

ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 11-12 (107-108) • Listopad - Grudzień 2014 • Cena 3,00 zł



I gdy nadbiegnie pierwszy pasterz,
Przed stajnię wyjdź zawołaj nas też,
Bo my o wszystkim dobrze wiemy...
Przy niemowlątku w nędznym żłobie
Kłęczmy płacząc i przy tobie
Pod blask, pod krzyż kolędujemy.
Z tomu „Korzec maku” (1951)



Niech te święta będą pełne rodzinnego ciepła, harmonii i pokoju.

Życzymy Państwu,
by Nowy 2015 Rok obfitował
w udane realizacje, zgodnie z Państwa potrzebami i oczekiwaniami.

Redakcja i Zarząd TMZZ

Fabryka Eweliny



Ewelina Zabłotna jest zaradną dziewczyną. W chwili, kiedy absolwenci pedagogiki zasilają szeregi bezrobotnych, ona nie ma wolnej chwili dla siebie. Pracę znalazła sobie jeszcze na studiach w Krakowie. Zawsze lubiła dzieci, była pomyslowa i otwarta, więc zajęła się animacjami dla maluchów. Szło jej nieźle, miała dużo zleceń na organizację urodzin czy innych imprez dla najmłodszych

Kiedy wróciła do Złotoryi, rozejrzała się po rynku pracy, przeanalizowała popyt, podaź i postanowiła, że zbuduje Fabrykę...Fabrykę Urodzin. Podobnie jak bohaterowie *Ziemi obiecanej* też nie miała nic. Zasobna była tylko w energię i entuzjazm. Brakowało Ewelinie niestety doświadczenia, jak poruszać się po grząskim gruncie biznesu. Najwięcej problemów miała z promocją swojej Fabryki. Trafiała tu na pewien opór instytucji, ale że jest przebojowa i niezrażona – pokonała i te schody.

Teraz już promocja jest zbędna. O Ewelinie i jej pomysłach wie wielu rodziców, a co najważniejsze – ich pociechy.

jak była lepsza aura – budowały tipi i bawiły się w Indian. Dobrze, że wychowuje i szkoli sobie następczynię, z którymi tworzy niezapomniane animacje. One obejmują znaczącą część jej obowiązków. Nawet zastanawia się, jak ona to kiedyś sama ogarniała. Chociaż talentu organizacyjnego jej nie można odmówić. To on pomagał jej zdobywać kiedyś harcerskie sprawności. *„Dużo mi dała praca z zuchami, poznanie metodyki harcerskiej i zuchowej. Jeździłam w Bieszczady na warsztaty, na każde zajęcia z dziećmi pisałam scenariusze, siedziałam po nocach, by wymyślić jakieś ciekawe sprawności. To była ciężka praca, również nad sobą – mówi Ewelina. Pamiętam też, jak kiedyś wymyśliłam sprawność rolnika i pojechałam z zuchami na wieś do brata. Tam dzieciaki uczyły się doić krowy, strzyc owce...Spaliśmy w namiotach na zamku w Rokitnicy...było super. Doświadczenia z harcerstwa Ewelina przekuła w kapitał swej Fabryki.*

O kreatywności Eweliny i jej Fabryce już wiedzą nie tylko złotoryjanie. Ma zlecenia z

sprzętem. Ale też pracowała na urodzinach w stylowej restauracji, gdzie kelnerzy pod muchą obsługiwali maluchy. Pomysł na imprezę urodzinową uzależniony są od poci dziecka, wieku, jego zainteresowań. Dlatego oferta jest szeroka. *Mam urodziny w stylu wojskowych manewrów, z paintballem, bawimy się też z wykrywaczem metalu, mamy psikusy małej Pippi, wspinaczkę po ścianie, dzieci robią z żelków naszyjnik, robimy ogromne bańki mydlane – wylicza Ewelina. Czasem zdarza jej się organizować imprezy dla dorosłych. Niedawno prowadziła taki event dla budowlańców. Obie strony były zadowolone, ale Ewelina mimo wszystko woli*

stycznych na złotoryjskich podwórkach. Nawet nakręciła film z pomocą Dawida Rycąbła, promującą tę akcję. Ewelina ma nadzieję, że może uda jej się to zrealizować wiosną, a na Dzień Dziecka zrobić wielki finał z wystawą prac malarskich.

To jedna z wielu akacji o charakterze społecznym, bo Ewelina nie pracuje, by tylko zarabiać. To dziewczyna, której wszędzie pełno. Wolontariuszka Naszego Rio, Szlachetnej Paczki, animatorka na imprezach charytatywnych uważa, że dobro i życzliwość do nas wracają. Dlatego nie odmawia pomocy i uruchamia swoją Fabrykę tam, gdzie jest taka potrzeba.

Fabryka to moja pasja, nigdy nie traktowałam jej jako mojego źródła dochodów. Bardziej jako metodę na odnalezienie się w Złotoryi – mówi. A zarabianie to sprawa drugorzędna, dopiero niedawno zauważyła, że z tego są jakieś pieniądze, bo początkowe inwestycje zaczynają się powoli zwracać.

Obecnie Ewelina inwestuje w mobilny pokój świętego Mikołaja. Robi go w garażu z pomocą brata i swojego chłopaka. Sami malują, sklejają, a jak trzeba to spędzają godziny w sklepach wyposażenia wnętrz. W okresie Świąt pokój będzie jednym z atutów Fabryki.

Znakiem rozpoznawczym fabryki jest jak na razie Kubuś Puchatek – bez niego nie byłoby wielu złotoryjskich i okolicznych imprez. Ostatnio Ewelina kupiła też kilka nowych kostiumów i do drużyny Kubusia dołączyli Król Julian, Hello Kitty, Scooby Doo. Tom & Jerry...

Ewelina nie zasypia gruszek w popiele, wciąż trzyma rękę na pulsie i kiedy może, wyszukuje w Internecie nowych kursów, szkoleń, by podnieść poziom swoich usług. Skończyła kurs uprawniający ją do prowadzenia zajęć korekcyjnych. Są to zajęcia w formie zabawy, więc dziecko nie ma prawa się nudzić, jak to bywa podczas tradycyjnych ćwiczeń. Niedawno nauczyła się robić mydła i prowadzi autorskie warsztaty mydlarskie dla maluchów. Ewelina lubi się uczyć – właśnie rozpoczęła studia podyplomowe z pedagogiki specjalnej. *Coraz częściej mam do czynienia z dziećmi dysfunkcyjnymi i muszę być do tego dobrze przygotowana.*

Rok temu spadła na pomysł Piżama party, czyli całonocnych zabaw dla maluchów. To oferta skierowana do młodych rodziców, którzy jeszcze chcieliby wyszaleć się w piątkowy wieczór na dorosłych imprezach, a nie wiedzą, co zrobić ze swoimi pociechami. Tu pomocą służy Ewelina. Imprezy już mają swoją tradycję, a dzieci je bardzo lubią. Do sali Słoneczko przychodzą ze śpiworami, karimatami, oczywiście... piżamami. Ewelina mówi, że nie mogą się doczekać, by zmienić dzienny strój na nocny

i aspirować do miana króla lub królowej piżamy czy też wyzwolić energię podczas bitwy na poduszki. Bywa, że imprezy mają charakter tematyczny (np. andrzejkki) a niewątpliwą atrakcją jest maraton bajkowy. Niektóre dzieci zasypiają szybko, a inne nawet do 3. nad ranem nie tracą czujności ☺. Rano wszyscy robią sobie śniadanie, a potem wracają do domu.

Obecnie Ewelina coraz częściej pełni rolę menadżera Fabryki. Młode animatorki przejmują znaczącą część jej obowiązków. *Ja bym chciała robić wszystko: malować twarze dzieciom, prowadzić konkursy, tańczyć, skakać...ale tego się nie da. Muszę dać się wykazać dziewczynom, mogę im podpowiadać, ale na tym koniec.*



pracę z dziećmi, choć dodaje: *dorosli też czasem są jak dzieci ☺.*

Żeby pracować z dziećmi, trzeba je lubić i rozumieć, ale przede wszystkim być jak dziecko – w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Ewelina, wydaje się, że nie zapomniła swojego dzieciństwa, kiedy to mama organizowała jej urodziny słynne na całe podwórko. W obszernym przedpokoju urządziła gościom córki tor przeszkód, bieg z balonem czy jedzenie jabłka na sznurku. Dużo Ewelinie dała atmosfera domu i fakt, że wychowywała się wśród braci. *Są świetni. Oni mnie nakręcają. Paweł mnie motywuje i mówi, że wszystko da się zrobić. Krzysiek znowu podrzuca mi tysiące nowych pomysłów.*

Ostatnio weszli w projekt, który miał rozruszać złotoryjskie podwórka. Akcja miała przebiegać pod hasłem - *Wielcy artyści na małych podwórkach*. Chodziło o pobudzenie w dzieciach z naszego miasta wrażliwości estetycznej przez poznawanie technik malarskich, tworzenie własnych wersji znanych obrazów. Fabryka Urodzin wpadła na pomysł darmowych warsztatów pla-



Dlatego też na organizowanych w wakacje półkoloniach, miała komplet dzieci z lekką nadwyżką liczebną. A było co robić. Wymyśliła dla maluchów dni tematyczne. Raz bawiły się w kucharzy i piekły pizzę, innym razem wykonywały mydła, a

Prochowic, z Legnicy, Jeleniej Góry. Fabryka ma charakter mobilny. Zdarzało się, że organizowała imprezę dla dzieci w ciasnej kawalerce, gdzie nawet nie było jak rozłożyć się ze



To znak, że Fabryka się rozwija i nie jest już amatorską manufakturą ☺

W czym Ewelina upatruje swój atut i wartość Fabryki? *Myślę, że jestem kreatywna – mówi. To mi pomaga istnieć wśród konkurencji. A konkurencja mnie wręcz nakręca, bo ja lubię, być jeszcze lepsza ☺.*

Iwona Pawłowska

Coś się kończy, coś zaczyna...

Po ośmiu latach zmagania z Echem Złotoryi, przychodzi mi przekazać pałeczkę redaktora naczelnego.

Pamiętam jak robiłem zdjęcie do pierwszej okładki naszego miesięcznika – grudniowego wieczora 2006 roku. Było zimno, na złotoryjskim Rynku zapalili się właśnie świąteczne ozdoby. Ludzie ciekawie przyglądali się jak rozstawiam statyw...

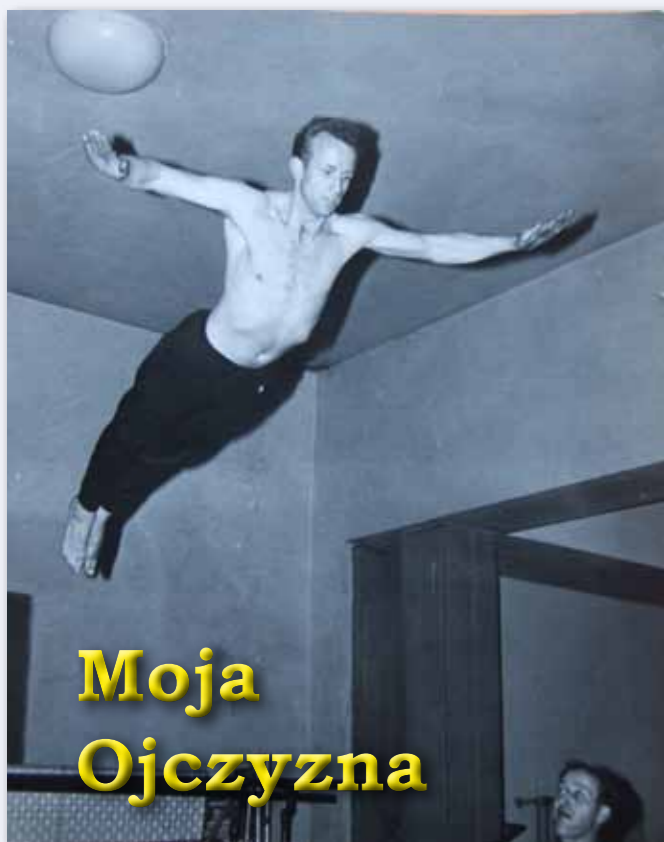
Ani ja, ani szefostwo Towarzystwa Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej, ani lokalni samorządowcy, ani chyba nikt – nie spodziewali się, że pismo przetrwa i po tylu latach będzie miało się całkiem dobrze.

Dzisiaj Echo Złotoryi to już pewna instytucja, wokół której zebrało się wielu zacnych ludzi: redaktorów – dziennikarzy amatorów, ludzi wspierających nas duchem i materią oraz czytelników, którym wszystkim dzisiaj chciałbym po prostu podziękować.

Natomiast nowej redaktor naczelnej – Joannie Sosie-Misiak życzę, żeby uczyniła z naszego miesięcznika pismo jeszcze lepsze, jeszcze bardziej poczytne.

Robert Pawłowski

Naczelnemu Redaktorowi „Echa Złotoryi”
- ROBERTOWI PAWŁOWSKIEMU
z okazji wyboru na BURMISTRZA
MIASTA ŻŁOTORYJA
serdeczne gratulacje
oraz życzenia owocnej pracy
na rzecz miasta i mieszkańców
- składają koleżanki i koledzy z redakcji.



Moja Ojczyzna

Pan Günther Leiser jest postacią związaną z historią gminy Pielgrzymka, którą przedstawiliśmy w kolejnych numerach „Echa” w ciągu dwóch ostatnich lat. Urodził się wprawdzie w Jeleniej Górze, ale jego dziadkowie: Maria i Gustav Leiser mieszkali i pracowali w Twardocicach, a właściwie na Rochowie do zakończenia II wojny światowej. Życie pana Günthera mogłoby posłużyć jako scenariusz do filmu o losach byłych mieszkańców Dolnego Śląska. On sam

jest nadal mieszkańcem ziemi złotoryjskiej, ponieważ 14 lat temu, czyli w wieku 70 lat powrócił do swojego kraju rodzinnego (Heimat). Zamieszkał w Pielgrzymce i czuje się tu jak w domu, do którego tęsknił i wielokrotnie wracał, już od roku 1974. Te powroty były do roku 1984, z powodu problemów z przekraczaniem wschodniej granicy Niemiec, bardzo utrudnione. Często przychodziło mu dzielić się więzionymi słodyczami, kawą czy owocami, z celnikami. Słabo mówi po polsku, mimo to ma świetny kontakt z sąsiadami i wielu polskich przyjaciół. Wracał, pomimo wielu trudnych chwil, jakie przeżył w dzieciństwie i młodości. Oddajmy mu głos:

„Urodziłem się 27 marca 1930r. w Hirschberg (Jelenia Góra) jako drugie dziecko w rodzinie. Mój chrzest odbył się w kościele Garnizonowym. Mama była kelnerką w schronisku „Samotnia”. Gdy urodziła moją siostrę Anitę, oddała ją na wychowanie dziadkom do Harsperdorf (Twardocice), którzy ją adoptowali. Dziadkowie powiedzieli, że kolejnego dziecka nie wezmą do siebie. Byli biedni, babcia ciężko pracowała w majątku w Armenruhe (Rochów), była tam kucharką. Dziadek był murarzem. Dostawali tylko deputat za pracę w postaci mąki, mleka. Przed wojną spędził kilka miesięcy w obozie, ponieważ był świadkiem Jehowy i nie chciał założyć munduru. Był przeciwny nazistom. Nigdy nie wymówił „Heil, Hitler”. Zawsze witał się „Grüß Gott” (Szczęść Boże). Wojsko i wojna były niezgodne z jego religią. Gdy się urodziłem, oddano mnie do Waisenhaus (Dom Dziecka) w Jeleniej Górze, przy obecnej ul. Kilińskiego (teraz: Dom Opieki Diennej). Ojca nie znam, wiem tylko, że nazywał się Willi Pol. Jego matka mieszkała i zmarła w Jeleniej Górze. Tam przebywałem do zakończenia wojny, czyli do 14 roku życia. Niemiłto wspominać pobyt tam. Kierownik był bardzo surowy. Wprowadził ostrą dyscyplinę. Ciągłe nas musztrował. Musieliśmy nosić mundurki Jungvolku i chodzić na zbiórki. Jeden plus tego, że nauczyłem się tam punktualności, porządku i oszczędności. Gdy miałem 10 marek, to 8 z nich odkładałem. Mieliśmy swoje obowiązki. Każde dziecko miało kawałek ziemi dla siebie i musieliśmy siać kwiaty lub warzywa. Bawić się wolno nam było pod opieką wychowawczyń w sali. Graliśmy w Chińczyka, szachy, karty. Na podwórku graliśmy w piłkę. Nie mieliśmy porządnych ubrań. Nie było zabawek i prezentów na święta. Do jedzenia podawano ciągle kukurydzę pod różnymi postaciami i kaszę. Mięso było tylko w niedzielę.

Wakacje i święta spędzałem u dziadków w Twardocicach. Oni byli dla mnie bardzo dobrzy. Mieli ogromne serce. Mówili dialektem śląskim. Pamiętam potrawy gotowane przez babcię, np. zupę grzybową, pieczoną gęś, karpia na Boże Narodzenie, struclę i kluski z makiem. A także inne zwyczaje, np. choinka, kolędy, słodycze- chowane na Wielkanoc w ogrodzie, pieczony przez babcię co sobotę chleb, darcie pierza, młócenie cepami. Żałowałem, że nie mogłem z nimi stale mieszkać. Dopiero później zrozumiałem, że nie mieli warunków na utrzymanie i

wychowanie mnie. Aby się do nich dostać, musiałem przejść piechotą 30 km, niezależnie od pory roku i pogody. Czasami bogatsi Niemcy zabierali wychowanków na święta. Ja też byłem dwa razy u właściciela Schuhhaus (sklep obuwniczy) Wentlandta. Mama urodziła jeszcze troje kolejnych dzieci: siostry: Erikę i Elisabeth i brata Dietera.

W maju 1945 r. kierownik Domu Dziecka zamknął go, nas - dzieci wyrzucił na ulicę i powiedział, że odtąd musimy sobie radzić sami. Poszedłem do dziadków, przyjęli mnie. Pracowałem dla Rosjan przy poszukiwaniu min na polach. Udało mi się zostać przy życiu, bo wielu moich kolegów, traciło, w najlepszym razie, ręce lub nogi. Moja babcia nie miała problemów, ani z Rosjanami, ani wcześniej z Polakami czy Francuzami pracującymi w Dominium (majątku). Była to dobra kobieta. Tym ostatnim zabierała potajemnie pranie do domu. Rosjanie zabrali dziadkom krowę. Dwa lata spędziłem w Twardocicach. Moi dziadkowie i siostra wyjechali do Niemiec zachodnich, do Gummersbach. Ja nie mogłem z nimi wyjechać. To byli biedni ludzie, byłbym dla nich za dużym obciążeniem. Nie było co jeść. Wróciłem więc do Jeleniej Góry. W ten sposób od 14 roku życia żyję na własną rękę. Znalazłem pracę w ogrodnictwie Hermannsów. Sprzedawałem kwiaty na czarnym rynku. Codziennie musiałem sprzedawać 10 bukietów. Tak kombinowałem, żeby zrobić z nich parę więcej i mieć kilka groszy dla siebie. Obok była polska szkoła. Moim pożywieniem były resztki ze stołu uczniów, przeznaczone dla świń. Uczyłem się zdumstwa w Bad Warmbrunn (Cieplice). Wynajmowałem tam pokój. Pomagałem czasem przy transporcie worków z cukrem dla komendatury rosyjskiej.



Zawsze udawało mi się przemycić dla siebie trochę cukru w kieszeniach.

Opuściłem Polskę w 1948r. Zatrudniłem się w cyrku. Okazało się, że mam talent akrobatyczny. Zostałem zauważony i ćwiczyłem chodzenie po linie i skoki na trampolinie. Pracowałem w trzech cyrkach: Cyrk Belli, Althof i Alkazar-Ru-



dolph Renz Truppe. Przyjąłem pseudonim artystyczny Camillo. Tam poznałem miłość swojego życia-Lilly Köhler, ale niestety, nieodwzajemnioną. W Solingen wyuczyłem się zawodu galwanizatora. Musiałem z niego zrezygnować ze względu na stan zdrowia. Byłem potem przez 25 lat przedstawicielem Coca-Coli. Sport był nadal obecny w moim życiu. Byłem trenerem kadry

niemieckiej w skokach na trampolinie. Występowałem w reprezentacji swojego zakładu w tenisie stołowym i uzyskałem podwójne mistrzostwo w zawodach międzyzakładowych na terenie okręgu Solingen (1978/79 i 1980). Poza tym jeździłem na nartach i grałem w piłkę nożną. Dużo podróżowałem. Wspólnie z kolegami zwiedziliśmy autostopem prawie całą Europę. Przynajmniej przez 4 tygodnie w roku spędzałem urlop w Polsce. Pomogłem wielu ludziom. Oferowałem im pomoc rzeczową, finansową, załatwiałem pracę w Niemczech. Bardzo długo opiekowałem się pomnikiem Schwenkfeldian w Twardocicach.

Byłem dwukrotnie żonaty. Moja pierwsza żona nie tolerowała moich częstych wyjazdów do Polski. Po raz drugi ożeniłem się w wieku 65 lat. Erna - moja druga żona, podzielała moją sympatię do mojego kraju dzieciństwa. Sama pochodziła z Breslau (Wrocław), mieszkała w Kamenz. Niestety, ciężko zachorowała. Nie mieliśmy wspólnych dzieci, więc sam się nią opiekowałem 3 lata. Nie chciałem jej oddać do domu opieki. Pomagała mi nasza znajoma -Gerda. Po śmierci żony stwierdziłem, że nic nie trzyma mnie w Niemczech, że chcę wrócić do kraju lat dzieciennych. Tak też zrobiłem. Nie mam tu rodziny, ale mam przyjaciół wśród Polaków. Od ponad 30 lat przyjaźnię się z Irkiem i Renatą Wrzall z Jeleniej Góry. Tu, w Pielgrzymce, pomaga mi Kuba Dajczuk z Twardocic. Jego rodzice mieszkają w zachowanej oficynie pałacu na Rochowie. Przyjaźnię się również z Krzysztofem Oleksiukiem. Obok jego domu stał dom moich dziadków”.

Przyjaciele pana Günthera- wspomniani wcześniej Renata i Ireneusz Wrzall, uzupełniają jego opowieść. Mówią: „Historia ludzi, którym on przez całe życie pomaga, to jego własna historia. Porusza się po śladach swojej przeszłości. Szuka ich i napotyka ludzi szukających pomocy. Jest bardzo wrażliwy na krzywdę innych. Cały czas szuka bliskich osób. Czuje potrzebę stabilności i ciepła rodzinnego, którego nie znalazł w dzieciństwie i wczesnej młodości. Miał wciąż poczucie braku bezpieczeństwa. Przygarnął nawet takiego psa, jakiego miała jego babcia”. Dodają jeszcze jedną ciekawostkę o nim. Miano-



wicie, jego największym hobby są karty. Potrafi godzinami grać w skata.

Sam Günther mówi, że gdyby miał drugi raz wybierać, też wróciłby do Polski, ponieważ tu jest jego ojczyzna. Jego i nasza. Jest tu dość miejsca dla wszystkich, jak napisał nieznany autor na przedwojennym planie Twardocic: „Nawet, gdy nie ma nas tutaj, opowiedz swojemu dziecku, że my się w tym miejscu urodziliśmy. Straciliśmy je przez wojnę jako swą ojczyznę. Polacy uznali je za swoją i nazwali tę piękną miejscowość Twardocice. Tu też mógłby być twój dom i twoje dzieci mogłyby się tu urodzić, gdyby nie było tego złego czasu i byłby pokój na ziemi”. Sądzę, że takie słowa mogłyby napisać także nasi dziadkowie, którzy tak, jak jego, musieli opuścić po wojnie swoje rodzinne strony.

Wspomnień Günthera Leisera wysłuchała i przetłumaczyła na język polski Wioletta Michalczyk



Odszedł ojciec chrzestny Ścieżki św. Jadwigi

Z dużym opóźnieniem dotarła do mnie smutna wiadomość o śmierci ks. infułata prof. Władysława Bochnaka. Złotoryjanie przyzwyczaili się już do istnienia Ścieżki św. Jadwigi - zarówno ci, którzy ją pielęgnują, chodzą jej trasą, jak i ci, którzy ją uporczywie dewastują (szczególnie piwowosze zaopatrujący się w „złoty napój” w rejonie dyskontu Biedronki). Co wspólnego ma Zmarły ze złotoryjską Ścieżką? Otóż, kiedy w gronie TMZZ podjęliśmy decyzję, iż taką trasę między Złotoryją a Rokitnicą z pewnością wytyczymy, uznaliśmy zarazem, że będziemy w porządku, jeśli jednak (!) wprzódby zasięgniemy opinii Parafii Rzymskokatolickiej św. Jadwigi i

dowiemy się, co nasi duchowni sądzą na temat ukoronowania Patronki Śląska i Parafii w takiej formie. A sądzili początkowo mocno sceptycznie, być może dlatego, że dotąd takiej Ścieżki w Polsce nie było (dopiero po latach, wzorując się na nas, uczyniły to Wleń, a następnie Trzebnica). Ponieważ w tej szacownej instytucji decyzje jednak zapadają wedle hierarchicznie demokratycznej zasady, nasz Proboszcz postanowił podeprzeć się autorytetem biskupa legnickiego. W takich okolicznościach zjechał - bez fanfar - do naszego grodu (17 III 1998) ks. infułat Władysław Bochnak i przy lichej herbatce, bez specjalnego nalegania z naszej strony usłyszeliśmy: „Róbcie tę Ścieżkę”. Rzecz działa się w ZOK-u, gdyż tu udzielił nam schronienia dyr. Z. Gruszczyński po kolejnej emisji naszego stowarzyszenia.

Zachęta do działania („róbcie”) była dodatkowym impulsem, gdyż zamysł z pewnością byłśmy zrealizowali, ale jego realizacja w takim kształcie bez pomocy zewnętrznej, nie byłaby

możliwa. Pomógł burmistrz Jerzy Kluz; był do sprawy osobiście przekonany, choć z pewnością nie mógł liczyć na aplauz „egzekutywy”. Także z przekonania wsparła nas wójt Maria Leśna oraz dyr. Generalny PGP „Bazałt”, Tadeusz Paliszkiwicz (tych dwoje żadnej „egzekutywy” obawiać się nie musieli).

Otwarcie i poświęcenie Ścieżki odbyło się dn. 14 października 2001 r. przy bajecznie pięknej pogodzie i tłumnie zgromadzonych wiernych oraz sympatyków. Nie zabrakło oczywiście ks. infułata Wł. Bochnaka, którego uznać możemy za ojca chrzestnego naszej turystycznej, dydaktycznej i kontemplacyjnej Ścieżki. W tym dniu poświęcił Ścieżkę faktycznie.

Zarys biogramu Zmarłego (na podst. „Pulsu Regionu”, 12 XI 2014):

- ur. 1934, Groń, k. Nowego Targu
- 14 VIII 1960, święcenia kapłańskie
- 1960-63, wikariusz w Mielcu
- 1963-65, Chojnów
- 1966-67, Legnica
- 1968-71, Bogatynia- proboszcz
- 1974- magisterium na KUL
- 1984-doktorat PAT w Krakowie
- 1981- kapelan honorowy Ojca Świętego
- 1988-proboszcz parafii katedralnej, organizacja struktur Diecezji Legnickiej
- 1989-dziekan dekanatu Legnica -Zachód
- 1991-przygotowywał obchody bitwy legnickiej
- autor prac naukowych oraz wykładawca Seminarium Duchownego w Legnicy
- zm. 1 XI 2014, pochowany w krypcie Legnickiej Katedry.

Alfred Michler

Szlakiem kamiennych krzyży

W samo południe, w dniu 7 listopada, odbyło się uroczyste otwarcie nowej ścieżki historyczno-edukacyjno-przyrodniczej w Czaplach. Ścieżka powstała dla ocalenia od zapomnienia istniejących krzyży kamiennych, które do niedawna nazywane były pojednania, a które dzisiaj przyjęto się nazywać pamiątkowymi.

Inicjatywa została podjęta przez dwa podmioty: Urząd Gminy w Pielgrzymce, który reprezentowany był przez wójta - pana Tomasza Sybisa oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Samemu już otwarciu dokonał pan wójt T. Sybis, dziękując wszystkim zaangażowanym w projekt, których wymienił z imienia i nazwiska, a byli to: panie Ewelina i Marzena Szkutnik, reprezentujące Stowarzyszenie Czaple - Wioska Piasku i Kamienia, panowie Roman Gorzkowski i Józef Banaszek, pan leśniczy Wojciech Głowa, pan podleśniczy Jarosław Rudnicki oraz pan Paweł Kęsa - wykonawca drewnianych obramowań tablic. Same tablice wykonała firma Awir z Kalisza.

Następnie głos zabrał wiceprzewodniczący Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, a po nim przewodniczący Rady Powiatu Złotoryjskiego pan Zenon Bernacki, który równocześnie jest kasztelanem Zamku w Grodźcu.

Czym są krzyże kamienne? To monolityczne, proste i surowe kamienne formy w kształcie krzyża wznoszone przez mieszkańców, głównie zachodniej Europy, w miejscu popełnienia zbrodni lub w podziękowaniu. Na naszych terenach zwyczaj ten panował od XIII w. do poł. XIX w. Na przestrzeni wieków krzyże zmieniały swój wygląd oraz formę.

Po uroczystym otwarciu nastąpiła część nieoficjalna, zaproszeni goście, nauczyciele oraz uczniowie ze szkół gminy Pielgrzymka zostali zaproszeni na poczęstunek. W ten chłodny i deszczowy dzień, domowa, gorąca grochówka i grillowana kiełbaska wzmocniły i dodały uczestnikom sił do dalszego świętowania. Kolejnym etapem uroczystości było nagrodzenie uczestników konkursu „Kamienne krzyże - fakty i legendy”. Konkurs organizatorzy podzielili na dwie kategorie - test oraz napisana przez ucznia legenda. Dzięki hojności organizatorów laureatów konkursu nagrodzono upominkami w postaci wydawnictw regionalnych. A oto lista nagrodzonych:

- Szkoła Podstawowa w Pielgrzymce:
- Marcelina Matuszak - za zajęcie II miejsca w kategorii Legendy

- Oliwia Leoniak - za zajęcie II miejsca w kategorii Legendy
- Kinga Myślińska - za zajęcie II miejsca w kategorii Legendy
- Jakub Kiwak - za zajęcie III miejsca w kategorii Legendy oraz III miejsca w kategorii Testy
- Jarosław Kwaczyniuk - za zajęcie III miejsca w kategorii Legendy oraz III miejsca w kategorii Testy
- Tymoteusz Bartłukiewicz - za zajęcie I miejsca w kategorii Testy
- Miłosz Chojnecki - za udział w finale konkursu w kategorii Testy
- Gimnazjum w Pielgrzymce:
- Michał Piszczalka - za zajęcie I miejsca w kategorii Testy oraz II miejsca w kategorii Legendy
- Bartosz Rudnik - za zajęcie I miejsca w kategorii Testy oraz II miejsca w kategorii Legendy
- Marcin Trajfaci - za zajęcie II miejsca w kategorii Testy
- Klaudia Dereń - za zajęcie II miejsca w kategorii Testy
- Wiktoria Starowicz - za udział w finale konkursu w kategorii Legendy
- Wiktoria Sojka - za zajęcie II miejsca w kategorii Legendy
- Sandra Gomółka - za zajęcie II miejsca w kategorii Legendy
- Jakub Woźniak - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy
- Marcin Szczudlik - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy



- Katarzyna Mirecka - za udział w finale w kategorii Testy
- Szkoła Podstawowa w Sędzimirowie:
- Ewa Szymańska - za zajęcie IV miejsca w kategorii Legendy

- Dominika Kasprzyk - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy
- Marcelina Olchówka - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy
- Katarzyna Andreasik - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy
- Szkoła Podstawowa w Proboszczowie:
- Weronika Strzelecka - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy
- Rozalia Nowaczewska - za zajęcie IV miejsca w kategorii Legendy oraz za udział w finale w kategorii Testy
- Aleksandra Trymerska - za zajęcie IV miejsca w kategorii Legendy
- Barbara Stępień - za zajęcie IV miejsca w kategorii Legendy oraz za udział w finale w kategorii Testy
- Jarosław Sowa - za udział w finale w kategorii Testy
- Szkoła Podstawowa w Nowej Wsi Grodzkiej:
- Agata Jamróz - za zajęcie I miejsca w kategorii Legendy oraz za udział w finale w kategorii Testy
- Amanda Bandyk - za zajęcie II miejsca w kategorii Testy oraz IV miejsca w kategorii Legendy
- Julia Szułkowska - za zajęcie I miejsca w kategorii Testy
- Milena Zakaszewska - za zajęcie III miejsca w kategorii Testy
- Milena Pisarska - za udział w finale w kategorii Testy



- Szymon Hrynowiecki - za udział w finale w kategorii Testy
- Prowadząca uroczystość Małgorzata Semeniuk podziękowała uczniom za udział w konkursie, a nauczycielom za pracę włożoną w przygotowanie ich do konkursu:
- Elżbiecie Bandyk - za przygotowanie uczniów Gimnazjum w Pielgrzymce;
- Jolancie Korzystko - za przygotowanie uczniów Szkoły Podstawowej w Sędzimirowie;
- Małgorzacie Nowickiej - za przygotowanie uczniów Szkoły Podstawowej w Nowej Wsi Grodzkiej;
- Krzysztofowi Bezakowi - za przygotowanie uczniów Szkoły Podstawowej w Nowej Wsi Grodzkiej;
- Bogusławowi Gaworeckiemu - za przygotowanie uczniów Szkoły Podstawowej w Proboszczowie.

Zbliżając się ku końcowi uroczystości, organizatorzy nagrodzili wszystkich zaangażowanych w otwarcie ścieżki pamiątkowym wizerunkiem Ostrzycy z krzyżami - wykonanym z piaskowca, autorstwa pana Ryszarda Makowskiego z Czapli.

Ostatnim punktem programu opisywanej uroczystości koło godziny 14.00 odbył się spacer fragmentem ścieżki (całość liczy sobie około 14 km w Lesie Złotoryjskim).

W imieniu organizatorów zapraszam wszystkich Państwa do skorzystania z uroków otaczającej nas przyrody, do spaceru ścieżką krzyży pamiątkowych. Przy dobrej aurze, w wolnym dniu, będzie to bardzo przyjemna wyprawa, a przy okazji zachęcam do zdobycia pamiątkowej odznaki (o której już pisaliśmy na łamach „Echa Złotoryi”).

**Tekst: Tomasz Szymaniak
Zdjęcia: Joanna Sosa-Misiak**

Festiwal młodych talentów



Po raz trzeci dnia 24 października 2014 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Pielgrzymce zawrzało w muzycznym festiwalowym kotle. Organizatorzy, przygotowując się do uroczystości Festiwalu Młodych Talentów, pragnęli sprostać wymaganiom i potrzebom zarówno wykonawców, jak i słuchaczy. Efektowne dekoracje, zachęcające nagrody, profesjonalne jury, obsługa techniczna, przygotowani konferansjerzy oraz gość specjalny - to elementy, składające się na całość tego muzycznego wydarzenia.

O godz. 15.00 sala wypełniła się po brzegi. Obok jedenastu młodych artystów prezentujących swoje umiejętności wokalne na scenie, swoją obecnością zaszczycili nas ich najbliżsi i przyjaciele. Jak się okazało, były to wspólnie grupy wsparcia dla śpiewających. Spotkanie rozpoczęła odpowiedzialna za całość Małgorzata Semeniuk, która przypominając wydarzenia pierwszych FMT z lat sześćdziesiątych, wprowadziła obecnych w muzyczny klimat. Dodatkowym urozmaicheniem festiwalu był wywiad przeprowadzony z utalentowaną muzycznie Alicją Wojczuk, która zaprezentowała wszystkim utwór **Amy Macdonald - This Is The Life**. Jej przepiękny śpiew oczarował słuchaczy i w jednej chwili powiało talentem, młodością, żywotowością i pozytywną energią. Ale swoim występem stworzyła artystyczną część muzycznych prezentacji.

W rolę konferansjerów tego popołudnia wcielił się **Ola Piekarz** i **Tomek Rudzicki**, a akustykiem był **Grzegorz Garliński**. Lista uczestników obejmowała dwie kategorii wiekowe. Pierwsza to klasy 1-3: **Xavier Szumilas** z Twardocic wyśpiewał utwór **Macieja Małeńcuka** zatytułowany „**Ślugi za służę**”, **Julia Łosińska** z Nowej Wsi Grodzkiej wystąpiła w piosence **Ani Wyszkoni**, „**Biegnij przed siebie**”, z Proboszczowa przyjechała **Ania Gębala**, która zaprezentowała swoje umiejętności w „**Rock and rollu**”, z piosenką „**Tylko we Lwowie**” zmierzył się **Łukasz Dębicki** z Pielgrzymki, a na podsumowanie pierwszej części festiwalu **Oliwia Szczepaniak** z Nowej Wsi Grodzkiej wykonała piosenkę zespołu **Alias** „**Moja cyganka**”.

Drugą kategorię reprezentowały klasy starsze 4-6: **Alicja Waseńczuk** z Pielgrzymki zaśpiewała „**Księżniczkę**” **Sylwii Grzeszczak**, **Klaudia Wędzina** z Wojcieszyna zaprezentowała piosenkę **Majki Jeżowskiej** „**Rytm i melodia**”, **Marcelina Matuszak** wykonała utwór **Kasi Sobczyk** „**O mnie się nie martw**”, **Kinga Myślińska** z Pielgrzymki zmierzyła się z piosenką **Katarzyny Popowskiej** „**Przyjdzie taki dzień**”, a **Łukasz Pisarski** jako jedyny rodzynek w grupie starszej podsumował całość utworem „**Wstaję**” **Grzegorza Hyżego**. Należy przyznać, że najmłodszy artyści Gminy Pielgrzymka zaprezentowali się w pełnej muzycznej krasie.

W loży jury zasiadły osoby ściśle związane ze światem muzyki - pani Beata Gralak, pani Barbara Wojczuk, pan Jarosław Pisarski oraz pan Sebastian Dębicki - dyrektor Ośrodka Kultury. Po wysłuchaniu wszystkich uczestników festiwalu, komisja udała się na naradę. W trakcie obrad młodzi artyści z niecierpliwością czekali na werdykt. Jury wybrało najlepszych z najlepszych, którymi okazali się: w grupie młodszej **I miejsce przyznano Łukaszowi Dębickiemu**, **II miejsce zajęła Ania Gębala**, a **III miejsce przypadło Xavierowi Szumilasowi**; w kategorii 4-6 **I miejsce wywalczyła Marcelina Matuszak**, **II miejsce zajął Łukasz Pisarski**, a **III miejsce przypadło Małgorzacie Turczyn**. Zwycięzcy za I miejsce otrzymali pamiątkowe statuetki w postaci efektownych gwiazd. Ponadto wszyscy uczestnicy dostali dyplomy i ufundowane przez Gminny Ośrodek Kultury atrakcyjne nagrody rzeczowe. Wykonawcy byli bardzo szczęśliwi i zadowoleni zarówno z występów, jak i otrzymanych niespodzianek.

Takie spotkania przyczyniają się do stymulacji muzycznych pasji, promocji polskiej piosenki oraz do prezentowania swoich umiejętności na scenie. Są nie tylko niezwykłym wydarzeniem, ale też wspinają uczta duchową dla uczestniczących w nich mieszkańców naszej gminy.

Małgorzata Semeniuk



W poszukiwaniu czerwonego złota

Zapewne wszyscy wiemy, że Dolny Śląsk to obszar eksploatacji czerwonego złota, czyli miedzi. Początki wydobywania to „Stare Zagłębie Miedziowe”, które swoim zasięgiem obejmowało obszar od Bolesławca aż po Złotoryję. Prekursorem prac badawczych na tym terenie był geolog Józef Zwierzycki, a później jego następca Jan Wyżykowski. Wyżykowski rozpoczął poszukiwanie rud miedzi od odwiertów w 1955 roku w okolicach miejscowości Gromadka, Ruszowice oraz Gaiki. Kopalnie, w których eksploatowano miedź, znajdowały się w Iwinach – była to kopalnia „Konrad” oraz w Wilkowie – kopalnia „Lena”. Jednak odkrycie nowych złóż miedzi w latach 50. ubiegłego wieku w okolicach Lubina i Sieroszowic spowodowało, że prace wydobywcze w starym zagłębiu zostały zakończone.

Po latach eksploatacji okazało się, że w obecnych kopalniach rudy tego kruszcu zalegają bardzo głęboko, a zawartość procentowa miedzi jest bardzo mała. Dlatego KGHM wystąpiło do Ministra Środowiska o koncesję na ponowne rozpoznanie złóż w dawnym „Starym Zagłębiu Miedziowym”. W kręgu zainteresowań spółki znalazły się dwa obszary, na których istnieje prawdopodobieństwo powstania nowej kopalni miedzi. Pierwszym obszarem są Wartowice, które ciągną się od rogatki Bolesławca aż po Raciborowice Górne. Obszar ten bezpośrednio sąsiaduje właśnie z eksploatowaną wcześniej kopalnią Konrad w Iwinach. Odwierty prowadzone w tym rejonie wykazały, że zasoby to ok.

100 mln. ton rudy. Złoża te zawierają ok. 1,5 % miedzi oraz 48 gramów srebra na tonę. Niestety, wydobywanie miedzi w tym rejonie wiązałoby się z zejściem z kopalnią na duże głębokości, ponieważ warstwa miedzionośna zalega na głębokości 1200-1300 m pod powierzchnią ziemi. Kolejnym problemem są wody podziemne, które już zalały główne wyrobiska po kopalni „Konrad”.

Drugi obszar brany pod uwagę to dużo bogatsze złoża Nowiny. Znajduje się ono między Bolesławcem a Żarami. Szacowana ilość surowca to od 50 do 100 mln ton rudy. Dotychczasowe odwierty wskazują, że rudy te zawierają ok. 2,46 % miedzi oraz 100 gramów srebra na tonę. Jest to ilość wystarczająca, aby podjąć wydobywanie. Dodatkowym plusem jest to, że złoża zalega na głębokości ok. 600 m pod powierzchnią ziemi.

Niestety, jak wszędzie, o powrocie kopalni pod Złotoryję czy Bolesławiec zdecydować względy finansowe. Nadal prowadzone są odwierty, które mają potwierdzić wyniki poprzednich badań. KGHM nie wyklucza budowy nowej kopalni w tym rejonie, ale ostateczna decyzja zostanie podjęta dopiero po dokładnym przeanalizowaniu złoża. Natomiast mieszkańcy okolic Bolesławca z sentymentem wspominają czasy, kiedy w pobliskich kopalniach pracowały całe wsie i czekają, aby plany KGHM uległy jak najszybszej realizacji.

Anna Woźniak

jednak w porównaniu do ludzi trenujących, np. piłkę nożną, liczba ta jest znikoma. Dla wielu ludzi łucznictwo tarczowe to nowość, choć zawodnicy odnoszą niemałe sukcesy na imprezach międzynarodowych.

Po Mistrzostwach Świata w siatkówce zrobił się szum wokół tego sportu. Kto wie, może jeśli w łucznictwie Polska będzie osiągała sukcesy na skalę światową, więcej ludzi zainteresuje się tym sportem. Opowiedz mi, jak dostałeś się do kadry?

Do kadry narodowej zakwalifikowałem się w 2011 roku. Moje wyniki pozwoliły mi wejść do szerokiej kadry kadetów, mimo że wiekowo byłem jeszcze młodzikiem.

Wiążesz z tym sportem swoją przyszłość? Zdecydowanie tak, większość moich decyzji jest podejmowana przez pryzmat łucznictwa.

Opowiedz jak wyglądają treningi? Trening należy podzielić na trzy podstawowe typy. Pierwszy - najważniejszy, to trening techniczny, czyli samo strzelanie z łuku. Taki trening powtarzam 4-5 razy w tygodniu plus wyjazdy na zawody, czy konsultacje. Drugim w kolejności jest trening ogólnorozwojowy, czyli bieganie, ćwiczenia siłowe i rozciągające. Taki trening mam niemal codziennie. Trzeci trening nazywamy mentalnym. Polega on na relaksacji, koncentracji i poznawaniu siebie. Pomaga on nie ulec presji psychicznej podczas zawodów.

Ciężko pogodzić treningi i zawody z nauką w szkole?

Dzięki dyrekcji i gronu pedagogicznemu naszego LO można to połączyć. Nauczyciele są wyrozumiali i chętnie mi pomagają, jednak nie upoważnia mnie to do nieuczucia się. Kiedy wyjeżdżam to nauczyciele objaśniają mi, co będzie przez czas mojej nieobecności realizowane, na co mam zwrócić uwagę i co będzie egzekwowane po powrocie.

Życzę Ci zatem wielu celnych strzałów i powodzenia na maturze.

Rozmawiała Karolina Dyda (ZSO)

Początkowo traktowałem to jako rozrywkę. Podczas treningów spotykałem się ze znajomymi i poznawałem nowych kolegów. W tamtym czasie na treningi przychodziło naprawdę dużo osób. Pierwszy trening spędziłem, przyglądając się i ucząc zachowania na torach łuczniczych. Potem trener przyniósł mi łuk nazywany „apaczem” i pokazał mi podstawy techniki.

Do spróbowania zachęcił mnie starszy kolega, który już trenował. Spodobała mi się wizja zostania „młodym Robin Hoodem”, bo tak to wtedy odbierałem. Z czasem zrozumiałem, że to nie tak jak myślałem, a łucznictwo to naprawdę wymagająca dyscyplina.

Mysłisz, że to popularny sport? Nie. Na zawody przyjeżdża wielu zawodników,



Oprócz tych, którzy zdobyli główny laur, są jeszcze nominowani. Do tej pory w ścisłym finale znaleźli się: Aleksander Borys, Ewelina i Krzysztof Rozpędowscy, Paulina Ruta, Dawid Rycąbel, Małgorzata Semeniuk i Wioleta Michalczyk, Józef Zatwardnicki, Małgorzata i Zbigniew Gruszczycy, Stanisław Kubicz i Urszula Regulska, Marzena i Ewelina Szkutnik oraz trzykrotnie już Aneta Wasilewska.

A kto zdobędzie tytuł za dobiegający koniec roku 2014?

Przypomnijmy, że każdy może zgłosić swojego kandydata do tytułu Człowieka Ziemi Złotoryjskiej, warunek jest tylko jeden – zgłoszenie należy umotywić. W tej edycji na zgłoszenia oczekujemy do

Już po raz czwarty redakcja Echa Złotoryi zaprasza do wyborów Człowieka Ziemi Złotoryjskiej.

Pierwszy tytuł został przyznany za rok 2011. Człowiekiem Ziemi Złotoryjskiej został wówczas Mirosław Kopyński za organizację II Biegu Szlakiem Wygastych Wulkanów. Rok później laureatem został Andrzej Kowalski



13 stycznia. Później do pracy przystąpi Kapituła Wyborów Człowieka Ziemi Złotoryjskiej, by w pierwszym podejściu wybrać piątkę nominowanych, a następnie Człowieka Ziemi Złotoryjskiego 2014 r. Ogłoszenie wyników nastąpi na uroczystej gali 26 lutego.

W naszym otoczeniu dzieje się wiele pozytywnych rzeczy za sprawą zwykłych, a zarazem niezwykłych ludzi. Uchonorujmy ich.

Robert Pawłowski

doceniony za doprowadzenie do otwarcia Skansenu Górnico-Hutniczego w Leszczynie. W ubiegłym roku Kapituła postanowiła przyznać tytuł Agnieszce Młyńczak i Cezaremu Skale, którzy w 2013 roku dwoili się i troili, żeby upamiętnić dwusetny jubileusz kampanii napoleońskiej na naszych ziemiach.



10/11.2014. Na zamku w Grodźcu ekipa rosyjskich filmowców realizowała film „Jedynoczek”. Sceneria zamku posłużyła za rosyjski klasztor, w którym mniszki opiekują się głuchoniemymi dziećmi. Akcja filmu toczy się w 1944 r., mieszkańcy klasztoru stają się ofiarami wojennych gwałtów.

1.11.2014. W świerzawskim kościele św. Jana i Katarzyny odbyły się „Zaduszki poetyckie” pod hasłem „Żyje się tylko chwilę”.

5.11.2014. W Miejskiej Bibliotece Publicznej, Zbigniew Kołba – autor książki „Krioterapia – to warto wiedzieć”, opowiedział w ramach spotkania autorskiego o leczeniu niską temperaturą.

7.11.2014. W Czaplach uroczystość otwarto ścieżkę historyczno-edukacyjno-przyrodniczą „Szlakiem kamiennych krzyży w Czaplach (Choińcu)” w Krainie Wygastych Wulkanów. Organizatorami byli: Wójt Gminy Pielgrzymka – Tomasz Sybis oraz TMZZ.

8.11.2014. W siedzibie Stowarzyszenia Rio odbył się II casting do filmu „Opowieść złotoryjska”.

9.11.2014. W Kościele NNMP w Złotoryi w ramach XVIII Koncertu Zaduszkowego wystąpili: Dorota Regmunt vel Sobieszczarska, Chór „Madrygał” LCK Legnica, Chór „Adoremus” przy Parafii NNMP w Złotoryi, Futyma Quintet+2.

11.11.2014. Władze miasta i mieszkańcy uczcili Dzień Niepodległości, biorąc udział w uroczystościach kościelnych i pod pomnikiem. W kościele NNMP koncertował Zespół Żołnierzy Rezerwy „ROTA”.

13.11.2014. Stowarzyszenie Nasze Rio uczestniczyło w spotkaniu konsultacyjnym na temat wdrażania programu „Gwarancja dla młodzieży” na Dolnym Śląsku.

15.11.2014. W siedzibie SP 1 odbyło się IV Złote Dyktando dla dzieci i dorosłych. Organizatorami byli: Burmistrz Miasta Złotoryja, A. Markiewicz i R. Fuchs.

15.11.2014. W „Zielonym Laboratorium” państwa Marty i Macieja Zawierchów odbyły się warsztaty pn. „Kosmetyki - zrób to sam, czyli jak wartościowe są lokalne rośliny”. Warsztaty są częścią szerszego projektu realizowanego przez „Stowarzyszenie Kaczawskie” w ramach „Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej, czyli jak ekofilozofia wróciła na wieś”.

16.11.2014. Odbyły się wybory samorządowe.

20.11.2014. Muzeum Złota w Złotoryi oraz Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Ziemi zorganizowało wykład Antoniego Strykowskiego nt. „Kamienie szlachetne”.

21.11.2014. W ramach Dnia Życzliwości stowarzyszenie Stowarzyszenia Nasze Rio i Złota Cooltura przygotowały liczne atrakcje.

22.11.2014. Z okazji Świątowego Dnia Misia Pluszowego Fabryka urodzin zorganizowała w ZOKiRze „Urodziny Misia”

23.11.2014. Muzeum Złota i ZOKiR ogłosiło zapisy do „III Przeglądu Twórców Rękodzieła”.

28.11.2014. W WDK w Nowym Kościele odbył się spektakl „Zdobiona kurtyna, czyli ludowe pieśni w teatrze” w wykonaniu grupy „Jestem Płaszczem”.

28.11.2014. Przedwyborczą prosta do mety z Robertem Pawłowskim – bieg wspierający kandydata na burmistrza kończy kampanię wyborczą.

30.11.2014. W II turze wyborów na burmistrza, dzięki 4037 głosom, Robert Pawłowski pokonał dotychczasowego włodarza Ireneusza Żurawskiego, na którego zagłosowało 1886 osób. Frekwencja wyniosła 45%.

1.12.2014. Na inauguracyjnej sesji Rada Miasta wybrała nową przewodniczącą – została nią p. Ewa Miara.

3.12.2014. Na pierwszej sesji Rady Powiatu stanowisko starosty powierzyli Ryszardowi Raszkiewiczowi. Wicestarostą ponownie została Wanda Grabos.

6.12.2014. W Świetlicy Wiejskiej w Dobkowie Stowarzyszenie Kaczawskie zorganizowało warsztaty pt. „Jak wykorzystać piękno dzikich roślin”. W części praktycznej warsztaty poświęcone były wykorzystaniu lokalnych roślin w domowej florystyce.

Przygotowała Joanna Sosa-Misiak

Być jak Robin Hood

Każdego dnia przechodzi przez szkolne korytarze. Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, kim tak naprawdę jest, a on ciężko trenuje po to, by w dzień zawodów ubrać się w strój w barwach narodowych i reprezentować nasz kraj - łucznik, Kacper Szulkowski, uczeń LO im. Jana Pawła II w Złotoryi.

Karolina Dyda: Kiedy zaczęła się Twoja przygoda z łucznictwem?

Kacper Szulkowski: Na pierwszy trening poszedłem 5 września 2009 roku. Zaraz po rozpoczęciu nauki w Gimnazjum w Pielgrzymce.

Widzę, że nie przypadkiem ta data utkwiła ci w głowie.

Datę pamiętam, ponieważ od tego dnia prowadzę dziennik treningowy.

Jak wyglądały Twoje początki?



Zielone Laboratorium

W pięknie położonym Rzeszówku - „wiosce wśród lasów” w gminie Świerzawa, odbyły się warsztaty, pt. „Kosmetyki - zrób to sam, czyli jak wartościowe są lokalne rośliny”. Spotkanie zorganizowane zostało w ramach projektu „Sudecka Zagroda Edukacyjna, czyli jak ekofilozofia wróciła na wieś”. Projekt realizuje „Stowarzyszenie Kaczawskie” przy wsparciu Funduszu Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

- To jest tylko jeden element całego dużego projektu, w którym przewidzieliśmy działania warsztatowe, zarówno dla takiej grupy, jaką mamy tutaj, czyli dorosłych osób zainteresowanych takim tematem roślinnym i ekologicznego życia. Ale będzie się również odbywał cykl warsztatów i lekcji terenowych dla dzieci w przyszłym roku. (...) Z tego samego projektu będziemy również realizować w przyszłym roku edukacyjny ogród z roślin warzywnych, zapomnianych roślin uprawnych i roślin sadowniczych, gdzie również będą prowadzone w przyszłości warsztaty kulinarne, czy ogrodnicze. Cały projekt ma na celu zwiększanie świadomości o bioróżnorodności, tego, że różnorodność

roślin i zwierząt jest bardzo ważna nie tylko dla równowagi ekologicznej, ale i dla ludzi. Ma dla nich wartość kulturową i osobistą. To, że możemy rośliny wykorzystywać sprawia, że czujemy się z nimi emocjonalnie związani. Przez takie warsztaty możemy pokazywać, że ważne jest to, że ten świat, który nas otacza, powinien zostać zachowany w takiej formie, w jakiej istnieje – to jest nasz główny cel. - Tak przybliżyła nam temat Julia Jankowska - koordynator projektu.

Zajęcia odbyły się w „Zielonym Laboratorium” w gospodarstwie agroturystycznym, pod czujnym okiem doświadczanego instruktora i właściciela obiektu - pana Macieja Zawierucha.

Dwudziestu uczestników, przybyłych ze Złotoryi, Czapli, Świerzawy, Jawora, Męcinki i Wrocławia, prowadzący podzielił na grupy - ha, ale jakim sposobem! Losowaliśmy pojemniczki z zapachami, cztery zapachy - cztery grupy. Ja znalazłam się w grupie lawendowej. Następnie gospodarze warsztatów - Marta i Maciej Zawieruchowie - zabrali nas na spacer, mający na celu zgłębienie świata roślin. Uczyliśmy się charakterystycznych cech wyglądu i zastosowania wielu z nich. Uczestnicy

dzieliли się swoimi doświadczeniami oraz zasłyszonymi ciekawostkami na temat właściwości brzozy, kory dębowej, krwawnika, wrotycza, mięty i melisy. Prawdziwym ziółowym hitem okazał się ostrożeń warzywny, zwany czarcim żebrem - niegdyś, roślina stosowana do pozbywania się i odrzucania czarów, klątw i uroków, dzisiaj dodawana do kąpieli pomaga oczyścić skórę z toksyn.

Po takiej dawce informacji wróciliśmy do laboratorium i z zapałem zabraliśmy się do wykonywania zadań, które zaplanował prowadzący warsztaty. Zadania były cztery, po wykonaniu każdego z nich, grupa przechodziła do kolejnego, zmieniając stanowisko pracy. Uczestnicy skrzętnie notowali przepisy, a wraz z nimi dodatkowe pomocne informacje, które w trakcie pracy podawał pan Maciej. Każda z grup stworzyła następujące produkty: krem uniwersalny do każdej cery, antyperspirant ałunowy, pastę do zębów w proszku oraz uniwersalny płyn czyszczący do łazienek. Każdy z zespołów komponował swoje mieszanki, dodając inny zestaw ziół i

olejków zapachowych. Do dyspozycji uczestników były: suszone ziele szalwii lekarskiej, mięty pieprzowej, tymianku pospolitego, świetlika i nagietki, kłącze tataraku oraz korzeń mydlnicy lekarskiej.

Abym nie zakreśliło się w głowie od nadmiaru zapachów, które osiągnęły nadzwyczajne stężenie w laboratorium (o emocjach nie wspomnę), pani koordynatorka zarządziła przerwę na obiad. Udaliśmy się na świeże powietrze do wiaty edukacyjnej, aby docenić z kolei przepyszne produkty, tym razem kulinarne pani Doroty Kisowskiej, właścicielki firmy cateringowej z Rzeszówka. Obiadem i domowym chlebem pani Doroty zachwycali się wszyscy, a moja rodzina doceniła wersję wegetariańską.

W nadzwyczaj przyjemnej atmosferze gospodarze odpowiadali na pytania uczestników i dzieliли się z nimi wszelakimi informacjami. Tak opisuje pokrótce swoją działalność Maciek Zawierucha: - Razem z żoną Martą, kontynuujemy tradycje naszych babć i dziadków, ze Strzegomskiego, a dokładnie Stanowickiego Zagłębia Zielarskiego, czyli z miejscowości Stanowice i Kostrza, gdzie mieszkali. To właśnie tu w Rzeszówku, na terenie naszego gospodarstwa, leżącego w Krainie Wygasłych Wulkanów, postanowiliśmy odtworzyć tradycje zielarskie, ponieważ w każdej miejscowości tego regionu mieszkańcy zbierali lub hodowali rośliny lecznicze, a następnie oddawali do punktów skupu. Tradycje zielarskie odtwarzamy już cztery lata, aktualnie realizujemy projekt własnego autorstwa pt. „Tradycje zielarskie w Krainie Wygasłych Wulkanów” współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich. Więcej informacji o działaniach projektowych znajdziecie na www.facebook.com/ziolowazagroda. W ramach projektu do końca listopada przyjedzie do nas 10 grup uczniów z naszego regionu na bezpłatne warsztaty. Dzieci będą oglądać, jak się suszy zioła, jak się je przetwarza i również zrobią sobie mydełko. Poza tym warsztatem „Kosmetyki - zrób to sam, czyli jak wartościowe są lokalne rośliny” realizowanym w ramach Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej w Dobkowie, który właśnie się odbywa, prowadzimy jeszcze regularnie warsztaty zielarsko-mydlarskie, na które przyjeżdżają głównie dzieci, uczniowie i goście agroturystyk. Współpracujemy z Ośrodkiem Kultury oraz Warsztatami Terapii Zajęciowej. Podczas zajęć pokazujemy, jak się uprawia, zbiera i suszy rośliny lecznicze, natomiast w naszym Zielonym Laboratorium pokazujemy, jak je przetworzyć i zrobić z nich coś ciekawego do wykorzystania w domu. Uczestniczymy w różnych imprezach lokalnych.

Julia Jankowska uściśla - „Stowarzyszenie Kaczawskie” właśnie współpracuje i przyjaźni się z osobami, które w regionie kaczawskim, tak jak pan Maciek Zawierucha są aktywni, prowadzą własną ciekawą działalność i prowadzą warsztaty. Chcemy promować ich działalność i swój program edukacyjny opierać o to, co mają do zaoferowania. Chcemy również, żeby nauczycielami były miejscowe osoby, które znają się na rzeczy.

Po posiłku ponownie znaleźliśmy się w laboratorium, a tam już czekały na nas kawa i ciasta domowej roboty, które osładzały nam dalsze „eksperymenty”. W przypadku napojów zaproponowano nam wielorakość smaków. Na stole znalazła się bohaterka wspomnianego przez pana Macieja konkursu - herbata sudecka wielokwiatowa, a także herbata kaczawska wielowocowa, którą gospodarze zamierzają zgłosić do tegorocznego konkursu, napar z macierzanki cytrynowej i melisy cytrynowej oraz napar z mięty pieprzowej. Do posłodzenia zaproponowano uczestnikom miód z mniszka, zrobiony na bazie odwaru z kwiatów mniszka i cukru oraz miód malinowy.

Gdy już wszystkie drużyny wykonały zadania, zasiadliśmy w kole i dzieliłiśmy się przeżywanymi

wrażeniami. Jakże to była przyjemna chwila. Agnieszka Wąsowska z Męcinki wyznała: - Na warsztaty zapisała mnie koleżanka, która pracuje w Jaworskim Ośrodku Kultury. Ja bardziej interesuję się florystyką, ale chciałam spróbować czegoś nowego. Bardzo podobają mi się organizacja i organizatorzy. Widzę dużo potencjału i inwencji twórczej. Pracownia chemiczna jest bardzo fajnie zrobiona i w ciekawym klimacie, aczkolwiek na taką ilość osób trochę za mała.



Bardzo podoba mi się wiata do suszenia ziół, świetny spacer, właściwie wszystko mi się podoba, mamy tyle atrakcyjnych lokalnych wydarzeń, że nie trzeba szukać czegoś daleko.

Podobnych głosów było wiele - podkreślano atrakcyjność miejsca i wyposażenia laboratorium, przyjemność pracy z ziołami i pachnącymi dodatkami, podziwiano zapał prowadzącego warsztaty.

Na zakończenie pan Maciej rozdał uczestnikom stworzone przez nich produkty oraz drobne upominki z Rzeszówka.

Właściciele „Zielonego Laboratorium” posiadają ogromną wiedzę o ziołach i roślinach, potrafią przekazać ją w sposób interesujący i z humorem, a w przekazie wydobywają esencję tego, czym jest powrót do praktycznej wiedzy przodków. Jestem bardzo pozytywnie zaskoczona warsztatami, wysłam stamtąd nie tylko bogatsza w specyfiki tam stworzone, których z przyjemnością używam, ale również w wiedzę i twórczy zapał do sporządzania własnych kosmetyków.

Być może niektórzy z Państwa mieli już okazję spotkać się z panią Martą i panem Michałem w Leszczynie na tegorocznych Dymarkach Kaczawskich. Ja zachęcam do udziału w warsztatach (mydlarskich lub „kremowych” - decyzja jeszcze nie zapadła), które odbędą się na Kaczawskim Jarmarku Bożonarodzeniowym. W imieniu państwa Zawieruchów, polecam sto-



isko z własnymi wyrobami, w tym Herbatę Sudecką Wielokwiatową, nagrodzoną I miejscem we wrocławskim Konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo - Smaki Regionów”, organizowanym przez Dolnośląski Ośrodek Doradztwa Rolniczego.

Tekst i zdjęcia: Edyta Urbańska



Zachwyt i smutek

Nie sądziłem, że te dwa uczucia mogą chaćdzić parami. Ta swoista schizofrenia ma swoje źródło w tym, że trudno było nie zachwycić się wysokim poziomem wykonawstwa zespołów i solistów. Dyrygenci bardzo trafnie dobrali piękny repertuar a śpiewacy również pięknie go wykonali.

Zaczął „Adoremus” z kościoła NNMP pod batutą Roberta Regmunta vel Sobieszczańskiego. Jeszcze uczestnicy nie ochłonęli po tym występie, a już słyszeliśmy legnicki „Madrygał”, którym dyrygował Dariusz Rzonca. Inny rodzaj przeżyć dostarczył nam „Futyma Quintet +2” pod dyktando Benedykta Książdźny, a jeszcze inny, kiedy trzy zespoły wystąpiły razem, co w Złotoryi jest już też tradycją.

Przy opisie występu solistów (jak to zrobić?) także należy użyć samych superlatyw, a przydałby się tu nawet czwarty stopień. Dorota Regmunt vel Sobieszczańska oraz Leon Mamczur po prostu wzbudzili zachwyt i owacje na stojąco należały się obojgu bez żadnej wątpliwości. Z uwagi na bliższą znajomość z Leszkiem (był czas, że staliśmy w zespole obok siebie - jak ten chór się nazywał?) dodam jedno zdanie: To był najlepszy występ solowy naszego „Pavarottie-

go”. Tym, którzy są już zapisani w niebiańskich rejestrach, także głosy się należały, zasłużyli na nie i z pewnością do nich dotarli.

Czym się więc smucić? Powód jest jeden: w czasie godzinnego koncertu ani razu nie padło słowo bliskie mojemu (ale nie tylko mojemu) sercu: „Bacalarus”. Faktycznie chóru nie było, ale śpiewali jego członkowie. Sam zaś zespół przeżywa kłopoty; jest... na etapie szukania dyrygenta? w trakcie reorganizacji? rozwiązywania? - to się w zespotach zdarza.

Osiemnaście lat temu (także 9 XI) odbył się I Koncert Zaduszkowy; odbyły się wtedy dwa występy: najpierw „Bacalarus” wystąpił w kościele NNMP, a dwie godziny później, aby być bliżej tych, którzy „tak szybko odeszli”, także w kościele św. Mikołaja, który wówczas należał jeszcze do Kościoła Polsko-Katolickiego. Oprawą słowną występów była poezja ks. J. Twardowskiego. „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” - recytowali uczniowie SP-3 i LO.

Policzyłem wszystkich wykonawców z 9 XI; było ich razem tyłu, ilu „Bacalarus” liczył sam podczas I KZ! W tym samym czasie Benedykt Książdźna dla uświetnienia pobytu Ojca Świętego, Jana Pawła II, w Legnicy dyrygował potężnym pięćsetosobowym zespołem połączonych chórów - 10% stanowili członkowie „Bacalarusa”.

I jeszcze jedno wspomnienie. Jesienią 1985r. dla uświetnienia obchodów 40-lecia oświaty

polskiej na ziemi złotoryjskiej, a zarazem 40-lecia szkoły- matki, SP nr1, zaprosiliśmy legnicki „Madrygał” (śpiewała w nim wówczas złotoryjanka Anna Akonom - dyr. MZE-AS). Dziękując za piękny występ, inspektor oświaty zobowiązał się, że na podobnych jubileuszach wystąpi już nasz zespół - i taki zespół na przełomie 1985/86 powstał: Chór Nauczycielski „Bacalarus”.

Może i tym razem ten zaduszkowy występ „Madrygału” stanie się zaczynem? Tylko kto podejmie „zobowiązanie”? Należał do tych, którzy zachęcali burmistrza I. Żurawskiego, ażeby w obliczu rysujących się problemów „Bacalarusa”, z tradycji śpiewów zaduszkowych nie zrezygnować. I to się pięknie udało. Odbudowa „Bacalarusa” też się powiedzie - możliwości są. Moim młodszym koleżankom i kolegom chciałbym nieśmiało przypomnieć, że „bacalarus” (łac.)= „bakałarz” (Staropol.)= nauczyciel. Inni mogą wesprzeć.



Do zobaczenia (się) i usłyszenia na XIX Koncercie Zaduszkowym. Znajdujący się na „drugim brzegu” radzi byłiby znowu usłyszeć bakalarskie śpiewy; my „tu” także.

Alfred Michler

Zdjęcia z archiwum Gazety Złotoryjskiej

Działajmy razem!



Projekt Stowarzyszenia Edukacja Przyszłości „Działajmy razem” finansowany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich nieuchronnie zbliża się do końca. Jeszcze tylko 9 grudnia czeka nas uroczyste zakończenie, podsumowanie działań, wręczenie zaświadczeń gimnazjalistom i podziękowanie seniorom.

Działania projektowe przebiegały płynnie i bez zakłóceń. Trzy grupy złożone z gimnazjalistów i seniorów, realizowały trzy różne przedsięwzięcia:

- Wspólny teatr- którego finałowe przedstawienie zostanie zaprezentowane na uroczystości
- Wystawa fotograficzna „Złotoryja dawniej i dziś”- której najpiękniejsze zdjęcia ozdobią ściany złotoryjskiego liceum i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej

Zakładka „naprawmy to” – która funkcjonować będzie na stronie stowarzyszenia zlotoryjanie.pl i „mamy nadzieję, dzięki bezpośredniemu kontaktowi, służby porządkowo-obywatele Złotoryi, pozwoli usuwać braki i mankamenty naszego pięknego miasteczka.

Ministerstwo, dając dotacje, oczekiwało od nas sumiennej realizacji wszystkich zaplanowanych działań i tak też się stało, zrobiono nawet więcej, niż było w założeniach.

Ale nie to w tym projekcie jest najistot-

niejsze. Najważniejsza jest „Value for Money”, czyli tak zwana „wartość dodana”, która może być rozumiana zarówno jako „zapropozowanie przedsięwzięć, które będą uzupełnieniem dotychczas prowadzonej praktyki o nowe, innowacyjne elementy”, a także „osiągnięcie zamierzonych celów przy wykorzystaniu jak najmniejszych nakładów finansowych, zgodnie z zasadą racjonalności.

Głównym celem projektu była integracja seniorów i młodych poprzez realizację wspólnych działań. Obawialiśmy się trochę, czy to się uda, bo beneficjenci się nie znali, bo dzieli ich ogromna różnica wieku, sposób myślenia i światopogląd. Okazało się, że jeśli się chce, można wszystko. Młodzież i seniorzy świetnie się ze sobą dogadywali, a poszczególne grupki szybko się zintegrowały. Młodzież okazywała seniorom szacunek i sympatię – seniorzy bardzo chętnie uczyli się od gimnazjalistów i współpracowali nad kolejnymi przedsięwzięciami. Znaleźli również wspólne tematy do dyskusji i wymiany doświadczeń.

Prezes Stowarzyszenia „Nasze Rio”, pani Barbara Zwierzyńska-Doskocz przedstawiała uczestnikom projektu „Działajmy razem” ideę wolontariatu. Uczestniczyła również w warsztatach, podczas których młodzi i seniorzy zastanawiali się nad tym, co mogą robić razem i jak można te działania zaplanować, zorganizować i sfinansować.

To właśnie wolontariat wydaje się idealną płaszczyzną spotkań międzypokoleniowych. Jest realną szansą na to, by korzyści z wymiany wiedzy i umiejętności międzypokoleniowej były wymierne a współpraca między młodzieżą i seniorami trwała.

Seniorzy wspierali akcje młodych, nie tylko te związane bezpośrednio z projektem, przyszli na „Święto Wolontariatu” organizowane przez Stowarzyszenie „Nasze Rio” i tam poszukiwali swoich zaprzyjaźnionych gimnazjalistów.

Wiadomo, że jeden mały projekt nie zbawi świata i nie wprowadzi zasadniczych zmian. Niemniej jednak każdy kolejny powoli zmienia otaczającą nas rzeczywistość i tworzy w Złotoryi atmosferę wzajemnego zrozumienia i życzliwości oraz „zakopuje” ogromną międzypokoleniową przestrzeń. Daje też poczucie, że jeśli ludzie dobrej woli gromadzą się wokół określonego celu, to mogą bardzo wiele zmienić.

Beata Siudak



Ekstremalny Grodziec

Mirkowe pomysły nieraz przyprawiły nas z zawrót głowy. To, że taplanie w błocie wciąga, a przeciskanie się przez rury to swoista kuracja antyklaustrofobiczna, zdążyliśmy się już przyzwyczaić przez pięć letnich i jedną zimową edycję Biegu Szlakiem Wygasyłych Wulkanów.

Tym razem jednak organizatorzy Biegu postanowili podbić serca biegaczy nie tyle ekstremalnymi przeszkodami - tymi naturalnymi i zbudowanymi naprędce, ale przede wszystkim



scenerią średniowiecznego zamczyska. Natomiast to, że akurat zamczysko leży na stromej górze, z której najpierw należało zbiec, a później podbiec, i tak parę razy, to już tylko taki bonus.

Do tej pory zmagania biegaczy oglądałem przez wizjer aparatu fotograficznego. Tym jednak razem postanowiłem pomóc Mirkowi w inny sposób - zakładając koszulkę „Koniec biegu”, od początku do końca przebyłem całą trasę ramię w ramię z ostatnimi zawodnikami, bacznie rozglądając się, czy ktoś nie został po drodze. Przez pierwszy kilometr (chyba) pod-

ząłem z jegomościem, który poza szybkością na trasie, dość dobrze radził sobie z pozostałymi trudnościami. Później, gdy dopadliśmy Elę z Łodzi, mój towarzysz podążył dalej samotnie, ścigając peleton, a ja przez następne 9 km dochowałem towarzystwa samotnej biegaczce. W lesie pomiędzy Jurkowem a Grodziecem natknęliśmy się na *Knocika* - sekretarza Złotoryjskiego Klubu Fotograficznego, czającego z aparatem na zziębniętych zawodników. Knocik wprowadził wystawiał z pierwszą grupą biegaczy, ale stając co chwilę, by uwiecznić zmagania na trasie na parę kilometrów przed metą osiągnął koniec - czyli spotkał się z ostatnimi na trasie. Ruszyliśmy

więc we troje do majaczącego na bazaltowej górze zamku. Tuż przed ostatnią prostą przed zamkiem dogoniliśmy Anetę z Warszawy i wpaśliśmy do fosi wypełnionej wodą. Woda była mokra, zimna i śmierdząca. Można było się w niej poczuć, jak w drinku z lodem - bo lód też tam był. Tu nastąpił kryzys u jednej z zawodniczek, która stanąwszy pośrodku nie chciała iść dalej. A pływający w fosie lód nie bez kozery się nie roztopił...



Wreszcie po długich namowach, zawodniczka postanowiła opuścić tę swoistą komorę kriogeniczną i parę chwil później mogliśmy delektować się na mecie gorącą herbatą.

Czy bieg był trudny? Dla tych co się ścigali - na pewno tak. Za sprawą śliskiej nawierzchni i dużych różnic wzniesień. Dla tych jednak, co sprawę potraktowali *lajtowo*, jako dobrą zabawę, może nie była to łatwizna, ale na pewno dobra i przyjemna zabawa.

Robert Pawłowski



Drużyna Szlachetnej Paczki

Kilka miesięcy temu obiecałam czytelnikom Echa, że bacznie będę się przyglądać temu, jak rozwija się projekt Szlachetna Paczka w naszym rejonie, a finał akcji na pewno opiszę. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że Szlachetna Paczka - podobnie jak bieganie po bagnach - wciąga. Na tyle, że sama zostałam wolontariuszem, specjalistą do spraw opisów, a na sam koniec nawet darczyńcą. Dlatego też nawet gdybym obietnicy czytelnikom nie złożyła, to i tak nie mogłoby mnie zabraknąć w sobotni ranek 13 grudnia w tymczasowej siedzibie sztabu na Kolejowej 4.

Nie zabrakło tam też innych wolontariuszy, darczyńców, ani świątecznej atmosfery, do której przyczyniła się ustrojona choinka i suto zastawione stoły przygotowane na podjęcie każdego gościa.

Z ról, które na siebie wzięłam, w tym dniu musiałam wybrać jedną - patrona medialnego i rejestrować skrętnie, jak rozwija się sytuacja. A rozwijała się dynamicznie, podobnie jak szybko zapełniały się prezentami pomieszczenia magazynu. Ryzyka przepełnienia nie było, ponieważ dość sprawnie wolontariusze pakowali paczki do swoich aut i wieźli do miejsca przeznaczenia, czyli do rodzin w potrzebie.

I mnie udało się kilka z nich odwiedzić a tym samym zobaczyć z bliska, jak wygląda radość tych obdarowanych i obdarowujących.

Pierwsza wyprawa nie była daleka, raptem 7 kilometrów od Złotoryi. Jechaliśmy niewielką kolumną trzech aut, w tym ciężarówką. 31 paczek przygotowali pracownicy legnickiej stacji Orlen i firmy spedycyjnej CEL Logistic oraz uczniowie szkoły podstawowej.

Rodzina, z myślą o której te prezenty skompletowano, nie spodziewała się takiej ilości paczek. Ledwie wtaszczyliśmy te wszystkie pakunki do kawalerki pani Renaty. Czworo domowników, troje wolontariuszy i darczyńca pośród piramid z kartonów stanowili osobliwe widowisko. A zagęszczenie na metr kwadratowy przekraczało dopuszczalne normy. Ciężko było poruszać się w gąszczu papieru pakunkowego pospiesznie zdejmowanego z paczek przez syna pani Renaty - dwunastoletniego Mateusza. To on przejął inicjatywę, bo zdezorientowana kobieta nie wiedziała, co ma robić w obliczu tego pandemium. Jej partner był bardziej pragmatyczny, bo już planował, jak podłączyć nowiutką kuchenkę gazową. Temu wszystkiemu w milczeniu przyglądała się ośmioletnia Klaudia, niepełnosprawna

córka pani Renaty. Klaudia cierpi na Mukopolisacharydozę typu III i jej choroba postępuje w błyskawicznym tempie. Jeszcze dwa lata temu była w stanie chodzić po schodach, dziś już tylko siedzi na wózku. Matka obawia się, że zanik mięśni już niedługo będzie obejmował przełyk i Klaudia nie poradzi sobie nawet z samodzielnym przełykaniem. W tej sytuacji żaden darczyńca nie jest w stanie pomóc bezradnej matce, jedyne co może zrobić, to tak jak stało się w tej sytuacji - kupić ssak do odsysania śliny czy pampersy lub środki do pielęgnacji dla dziewczynki. Mateuszowi radość sprawiły nowe buty, ciepła kurtka, firmowy plecak i przybory do szkoły. Dla ich mamy darczyńcy przygotowali zimowe obuwie, a dla wszystkich odzież i żywność.

Specjalne prezenty pozostawiono z prośbą, by nie otwierać ich wcześniej niż w Wigilię. Nawet wolontariuszki - Marta Szczudlik i Magdalena Bałtrukiewicz - nie mogły się dowiedzieć, co kryje się w trzech tajemniczych paczkach. Pozostały jedynie domysły. A poza domysłami - ogromne wzruszenie, bo radość w oczach domowników była naprawdę ogromna. Pani Renata mówiła, że kiedy kilka miesięcy temu rozmawiała z wolontariuszkami, nie spodziewała się, że tak będzie wyglądać prezent dla jej rodziny. Nie przyszło jej do głowy, że, poza tym co niezbędne do przeżycia, ktoś zechce kupić jej nowe garnki, patelnię, mikser czy maszynkę do mięsa.

Szlachetna Paczka pozwoli jej przynajmniej nie myśleć o problemach materialnych. I tak przecież ma wystarczająco dużo kłopotów na swojej głowie, bo życie jej od dawna nie oszczędza - chore dziecko, kłopoty z byłym mężem, fatalne warunki mieszkaniowe, czy wreszcie brak możliwości podjęcia pracy. Szlachetna Paczka pokazała jej, że nie jest sama i są ludzie, którzy chcą jej pomóc. To budujące uczucie.

Druga wyprawa z pakunkami czekała nas niebawem po powrocie do magazynu. Tym razem paczek było jeszcze więcej a ich gabaryty sprawiły, że nie dało się wszystkiego zapakować do busa. Dlatego też zamieniliśmy swoje małe osobówki na bagażówki i tak wypakowane pojechałyśmy z Martą Szczudlik i Magdą Bałtrukiewicz na rubieżę powiatu. Po drodze zastanawialiśmy się, jak uda nam się pomieścić wszystko w małej klitce należącej do pani Małgorzaty.

nie może znaleźć żadnej pracy. Niestety, na tę samą chorobę cierpi również Mateusz i to jemu darczyńcy, czyli uczniowie i nauczyciele Gimnazjum w Wilkowie sprawili nowe okulary, które chłopiec od razu założył na nos, a potem wyraźnie sprawniej poruszał się po labiryncie z kartonów, jakie wnieśliśmy do tej ciasnej przestrzeni. Chłopcy w ogóle byli w swoim żywiole, kiedy poprosiliśmy o pomoc w rozpakowywaniu pudełek. Z energią zrywali papier pakunkowy i entuzjastycznie przyjmowali zawartość każdej paczki. Najbardziej rozbawił nas Dawid, który patrząc na kolejne pudła wypełnione ubraniami, krzychał: „ciuchy!!!”. Dopiero dotarcie do paczki z zabawkami ostudziło zapał do „ciuchów”, bo teraz można było skoncentrować się na mówiących „tabletach”. Nawet czekolady i słodycze nie cieszyły tak, jak możliwość rozsypania puzzli czy „przejechanie się” po dywanie wojskowym pojazdem. Tylko siedmiomiesięczny Natan grzecznie tulił się do wolontariuszki Magdaleny, jedyny nieświadom, tego, co darczyńcy dla niego przygotowali. A było tego wiele: pokaźny zapas pampersów i nie mniejsze zaopatrzenie w garderobę



Dopóki nie zobaczyłam tego mieszkania, obawy wydawały mi się nieco abstrakcyjne, ale po przyjeździe na miejsce sama wpadłam w konsternację. O ile mieszkanie pani Renaty było malutkie, to uważam, że pani Małgorzata mieszka w przestrzeni klaustrofobicznej. Pokój jak dla Calineczki, z tą różnicą, że domownicy są naturalnej wielkości, no może poza malutkim Natanem, bo ten ma zaledwie 7 miesięcy. W tej małej przestrzeni i w mikrokuchni, z której wydzielono mini-lazienkę żyje 5 osób: pani Gosia, jej partner i trzech synów: (poza wspomnianym Natanem) czteroletni Mateuszek i sześciolatek Dawid.

Warunki lokalowe to nie-jedynie utrapienie pani Małgorzaty, inne kłopoty wiążą się ze stanem zdrowia ojca jej dzieci, który z powodu postępującej choroby oczu

(„ciuchy!!!”) dla niemowlaka. Starszym barciom bardzo spodobał się pluszak, ale po namyśle z respektem oddali go maleństwu.

Pani Małgorzata miała fryzury w oczach. Podobnie jak pani Renata - nie wierzyła, że marzenia się spełniają i to z nadwyżką. Bo choć nie uznali tego za podarunek pierwszej potrzeby, darczyńcy, kupili im nowe meble do kuchni, zlewozmywak i kuchenkę gazową. Było tego tak wiele, że wszystkich paczek mimo najszczerzej chęci nie wnieśliśmy do mieszkania, część została na korytarzu. Zostawiliśmy też „naszą” rodzinę z małym zgrzysem, jak teraz wbrew prawom fizyki umieścić większe w mniejszym ☺.

Pozegnaliśmy więc, by ponownie wrócić do magazynu i zapakować kolejne prezenty. Tym razem wystarczyły dwie osobówki. W ciemnościach i w deszczu pomknęliśmy z Ewelina Zabłotną i niestrudzoną Martą Szczudlik do kolejnej miejscowości naszego powiatu, gdzie czekali już dwaj dwudziestokilkuletni bracia: Paweł i Michał.

Los nie szczędził im utrapień. Gdy byli dziećmi, stwierdzono u nich upośledzenie w stopniu umiarkowanym. Jakby tego było mało, kiedy byli nastolatkami, stracili obojga rodziców. Groziło im zamieszkanie w domu dziecka. Wtedy przysparzało im wujostwo, którzy zadbali, by - chłopcy wymagający specjalnej opieki - mieli normalny dom. To sprawiło, że nie poczuli się ani samotni, ani odrzuceni. Jednak po kilku latach rodzinę spotkało kolejne nieszczęście - zmarł wujek chłopców. Ta śmierć odbiła się na stanie psychicznym domowników. Pogorszył się też ich i tak nie najlepszy status finansowy. Mimo to Paweł i Michał są niesamowicie radosnymi i ciepłymi ludźmi. Choć są niepełnosprawni, nie zamykają się w domu. Udzielają się w pracach wolontariatu, chętni do wszelkiej pomocy innym ludziom.

Teraz mężczyźni radzą sobie naprawdę nieźle. Na co dzień przebywają w Zakładzie Terapii Zajęciowej, gdzie wykorzystują swoje zdolności manualne i ogromne pokłady cierpliwości, tworząc prawdziwe rękodzieła. Obecnie są to choinki z makaronu lub bombki ze wstążek. Paweł i Michał są dość zaradni, ale żyją skromnie i każda pomoc rzeczoza jest przez nich doceniana. Darczyńcy skrzyknęci przez Ewelinę Zabłotną na facebooku przygotowali dla braci wiele podarków. Niektóre prezenty miały wymiar bardzo praktyczny - były to kołdry, poduszki, czy też buty i odzież. Ale nie zabrakło też słodyczy i książek, o których marzył Michał. To dla niego wolontariuszki rozesały wici po znajomych, by przeszukali swoje biblioteczki i wydobyli z nich książki z serii „Pan Samochodzik”, których fanem jest mężczyzna. Jak sam mówi, jedną książkę czyta przez trzy dni (niejeden maturzysta powinien być tym zawstydzony). Zapas, jaki mu przywieźliśmy, starczy pewnie na kilka tygodni. Zapowiadają się zatem święta od znakiem lektry. A kiedy znudzi mu się czytanie, to razem z bratem będzie mógł wypróbować zalety nowego odtwarzacza DVD - kolejnego prezentu Szlachetnej Paczki.

Zostawiamy Pawła i Michała z ich pakunkami i poczujemy dobrze spełnionego obowiązku. Wracamy do Złotoryi. To nie koniec jednak, bo od rana czeka nas kolejna wyprawa. W niedzielę jedziemy do pogorzalców. To rodzina, która jako ostatnia została włączona do projektu przez Pawła Zabłotnego i Martę Szczudlik.

Kilka tygodni temu w Radziechowie wybuchł pożar. Rodzina pani Sylwii straciła wszystko w ciągu jednej nocy. Ogień strawił remontowany właśnie dom, na który zaciągnięto pokaźny kredyt. Teraz trzeba zaczynać wszystko od nowa, nie ma mebli, sprzętów, ubrań, za to raty kredytu zostały. Zostały też poparzenia i potłuczenia na ciele siostry pani Sylwii - Angeliki, która ratowała z pożaru swojego synka, skacząc z nim z pierw-

szego piętra To, co ocalało, zamknęło się w jednym worku i z nim rodzina sprowadziła się do pokoju użyczonego przez sąsiadów. Obecnie już wszyscy wrócili do swojego domu. Żyją na placu budowy. Dzięki życzliwości sąsiadów prace postępują bardzo szybko. Po kolei przywraca się do użytku kolejne pomieszczenia.

Pani Sylwia nie sądziła, że tylu ludzi okaże im dobre serce. Mówi: *był moment, kiedy po domu kręciło się tyle ekip remontujących, że czułam się jak intruz. Fachowcy pytali mnie: a pani czego tu chce?* ☺.

Dla tej rodziny pracownicy Mine Master przygotowali przedświąteczną niespodziankę. Do Radziechowa wieziemy dwoma busami ponad 30 paczek. Najwięcej miejsc zajmują meble, ubrania, środki czystości. Jednak są też prezenty specjalne - to, co sprawia szczególną radość, bo kupione z myślą o konkretnych marzeniach domowników. Angelika i Sylwia dostają prostownicę i suszarkę do włosów, ich mama kremy do twarzy, ojciec książkę, a mały Robert hulajnogę, bo właśnie po starcie poprzedniej rozpaczał najbardziej.

I znowu odjeżdżamy w dobrych humorach. Może to truizm, ale dawanie sprawia więcej przyjemności niż branie. A radość, którą się widzi w oczach obdarowanych rodzin daje motywację do tego, by za rok znowu podjąć się tego wyzwania. Teraz pomogliśmy 21 rodzinom w naszym powiecie. Szacunkowa wartość tej pomocy to 50 255 zł. Do akcji włączyło się 965 darczyńców.

Już w tym momencie debiut Szlachetnej Paczki w naszym rejonie należy uznać za udany. Pora na napisy końcowe. Scenariusz i reżyseria: Paweł Zabłotny. W Drużynie SuperW wystąpili (w porządku alfabetycznym): Agnieszka Ardeli, Magdalena Bałtrukiewicz, Mateusz Baraniak, Magdalena Hrycaj, Justyna Matusz, Aleksandra Michalska, Angelika Naporowska, Paula Nydza, Magdalena Rokita, Dawid Siudak, Marta Szczudlik, Magdalena Rokita, Ewelina Zabłotna i ja - autorka tekstu. Transport: Arkadiusz Rokita, Robert Pawłowski. Obsługa techniczna: Hieronim Bajowski, Michał i Maciej Gabinet i Wojciech Małecki (Gimnazjum w Wilkowie).

Warto zaznaczyć, że większość Drużyny SuperW to obecni uczniowie i absolwenci mojej szkoły. To chyba coś znaczy ☺.

Iwona Pawłowska



Złotoryjska Tysiąclatka



Na placu budowy

W trwającym roku szkolnym przypada 50. rocznica istnienia Szkoły Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego. Świętowanie sprzyja przypomnieniu o sukcesach, zrealizowanych i niezrealizowanych zamierzeniach, odkrywaniu planów na przyszłość, ale jeszcze bardziej – wywołaniu wspomnień, od samych początków przez kolejne „lęcia”.

wyartykułował ówczesny „erudyta” Wiesław Gomułka podczas XII Plenum KCPZPR w 1958 r. Ledwo padło głośno „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”, a już po 260 dniach budowy w Czeladzi otwarto pierwszą tysiąclatkę. Oczywiście władza nie brała na siebie tak wysokich kosztów, budowa szkół miała być społecznym zrywem, który mobilizował społeczne siły i w miarę możliwości darmowe ręce do

wano 1417 szkół o jednakowej prostokątnej bryle, dwu- lub trzykondygnacyjne. Dzięki powielaniu jednego projektu, autorstwa m.in. Tadeusza Binka, a także półfabrykatom – budowano tanio i szybko. Obowiązujący wówczas zakaz budowania konstrukcji drewnianych (oszczędzanie powojennych strat w lasach) spowodowało, że szkoły, obowiązkowo musiała mieć płaski dach, podobnie jak wszystkie, powstające w późniejszym czasie w jej okolicy, domki jednorodzinne. Tempo pracy na ogół nie odbijało się fuzerkami – szkoły stoją do dziś, choć większość z nich otrzymała dodatkowe „skrzydła” i uatrakcyjniała tereny wchodzące w ich obręb.

Rozmieszczenie szkół niekoniecznie wynikało z zapotrzebowania na placówki edukacyjne na danym terenie. Większość powstała w paśmie Ziemi Odzyskanych i – w związku z prowadzoną z krajami zachodnimi Zimną Wojną – przewidziana była na szpitale wojskowe i ewentualne miejsca koncentracji wojsk. Niektóre z nich dodatkowo posiadały schrony przeciwlotnicze.

Władza nie ukrywała, że nowy projekt oświatowy miał przesłonić rosnące zainteresowanie zapowiadany przez Kościół ogólnokrajowymi obchodami związanymi z przypadającą w 1966 r. tysięczną rocznicą chrztu Polski. Tysiąclecie miało kojarzyć się Polakom z upowszechnianiem dostępu do szkół, nie z obchodami religijnymi.

W Złotoryi istniały już dwie szkoły podsta-

wała na niezabudowanych peryferiach miasta. Budynek tworzące dzisiejsze ulice Słowackiego i Podwałe były w budowie, a Wiosenna, Zimowa, Letnia, Jesienna, Wiśniowa powstawały i zaludniały się dopiero na początku lat 80. Odległość

do nowej szkoły nie stanowiła problemu jedynie dla mieszkańców ulic Wilczej, Tuwima, Stolecznej, gdzie kwaterowano rodziny górnicze.

Do wykonania projektu zaangażowano jeniogórskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego pod kierownictwem technika budowlanego - Witolda Kubiaka. Budowa ruszyła 27 lipca 1962, przy czym dopiero 3 listopada nastąpiły uroczystości związane z wbudowaniem aktu erekcyjnego. Po wielu „achach i ochach” nad socjalizmem, partią i jej VIP-ami, wygłoszonymi w siedzibie Urzędu Miasta, wszyscy zebrani ruszyli na teren budowy przy ul. Wilczej. Przemarsz mieszkańców wieścił nieznanego nazwiska fotograf. Czoło otwierał transparent z napisem „1000 szkół na 1000-lecie! ... lepsze warunki nauki!”. Pochód szedł ulicą Basztową, omijając hałdy piasku i cegieł, a także rozebraną kostki brukowej. W przebudowie był także plac Reymonta – zlikwidowano trawniki i przecinające je ścieżki, teren przygotowując pod pomnik noblisty.



Pracownicy Urzędu Miasta udają się na plac budowy



Radny MRN Józef Górzański odczytuje treść aktu erekcyjnego



Przedstawiciele Rady Miasta oczekujący na wmurowanie aktu erekcyjnego



Lampka wina na zakończenie

– Naród Polski budujący socjalizm w wyzwolonej ojczyźnie dla uczczenia tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego i rozwoju swej kultury narodowej oraz dla budowy szczęśliwej światłej przyszłości – 1000 szkół funduszem społecznym wzniesie postanowił. Społeczeństwo złotoryjskie – robotnicy z górnikami kopalni <Lena> na czele, chłopcy, inteligencja pracująca – odpowiedziało na ten apel ofiarnymi świadczeniami.” I dalej, przywołując finansowe koszty: „Fakt ten jest aktem miłości ojczyzny, czci jej przeszłości i obywatelskiej troski o przyszłość dla dobra swych dzieci i przyszłych pokoleń. W dowód tego akt niniejszy w obecności przedstawicieli Władz Terenowej, Organizacji Społecznych, przeszło dwutysięcznej rzeszy dzieci i młodzieży oraz tłumnie zebranych mieszkańców naszego miasta – sporządzono, podpisano i w kamień węgielny wmurowano.” (pisownia oryginalna)

Zaszczytu wmurowania aktu erekcyjnego dostąpili Zdzisław Karst – wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Major – sekretarz KP PZPR. W imieniu młodzieży za Tysiąclatkę, władzy i społeczeństwu podziękował uczeń Szkoły Podstawowej nr 1 – Stanisław Smolarczyk – także upamiętniony fotografią. Kopalnia „Lena” wydelegowała górników, którzy stawili się w strojach galowych. Byli to: Józef Czapiga, Piotr Kuciel, Stanisław Białobrzęski.

Po zakończeniu oficjalnej części, w murach Urzędu Miejskiego nastąpiło nieoficjalne zamknięcie uroczystości – towarzysze uczyli dzień lampką wina, co uwieczniła fotografia.

Złotoryjską „Trójkę” budowano dwa lata. Łączny koszt wyniósł siedem i pół miliona złotych. Na szczęście i tu nie wyszły Barejowe Alternatywy – piętnastoizbowy budynek z przylegającą salą gimnastyczną z powodzeniem prezentował się jako szkoła-pomnik. Jednak poważnym mankamentem okazała się niepełnowymiarowa sala gimnastyczna posadowiona na fundamentach, które później okazały się za słabe na dobudowanie dodatkowej kondygnacji z przeznaczeniem na aulę. Brak auli bardzo odczuwano, gdy do szkół dotarł wyż demograficzny.

Zapewne niewielu byłych uczniów szkoły wie, że w budynku szkoły były dwa tajne pomieszczenia przewidziane na instalowanie urządzeń wojskowych.

Szkołę oddano do użytku w 1964 r. Rok szkolny rozpoczął 716 uczniów, przy 22-osobowym składzie nauczycielskim, kierowanymi przez Kazimierza Kalwaja.

W budynku szkoły na ostatniej kondygnacji, w trzech salach, rozgościła się Zasadnicza Szkoła Zawodowa Gastronomiczna, kształcąca w zawodach: kucharz, kelner, sprzedawca. W piwnicach przygotowano pracownie: gastronomiczną i krawiecką – obie wyposażono w odpowiedni sprzęt, niezbędny do nauki zawodu (kuchenki gazowe, maszyny do szycia).

Teren przylegający do szkoły zagospodarowano w kolejnych latach. Grono pedagogiczne utworzono zarówno z nauczycieli miejscowych, jak i nauczających w pobliskich placówkach wiejskich (Twardocice, Zagrodno). Wielu nauczycieli przepracowało w murach „Trójki” niemal całe swoje życie zawodowe, do momentu przejścia na emeryturę.

Obecność szkoły w tym miejscu wzbudziła zainteresowanie obozami miasta. Z czasem rajcy oddali teren wokół szkoły pod zabudowę, zmieniając go jednocześnie w jeden wielki plac budowy.

Tekst: Joanna Sosa-Misiak
Zdjęcia z kroniki SP3



Na placu bOgólny widok terenu w dniu 3 listopada 1962 r.udowy



Przewodniczący PPRN - obywatel Trembulak



Ostatnią cegłę kładzie sekretarz KP PZPR - towarzysz Major.



Wiceprzewodniczący Z. Karst podczas wmurowywania aktu erekcyjnego

Powrót do normalności po latach wojny „owocował” szybkim przyrostem dzieci. Polska rosła w siłę. W latach 50. powojenny wyż demograficzny wkroczył w wiek szkolny i natychmiast okazało się, że w klasach zrobiło się za ciasno. Demokratyzacja oświaty – chluba ówczesnej władzy i główny cel polityki społecznej – wymagała szybkiej i skutecznej akcji zaradczej. Pomysł

pracy. Utworzono Społeczny Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia (SFBST), z czasem przemianowany na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów (SFBSil) - na obu zgromadzono łącznie 23,6 mld złotych. Pieniądże płynęły z zakładów pracy, kopalń, osób prywatnych, dolary przysyłała Polonia amerykańska. Do 1966 r. wybudowa-

wowe. Klasy przeciętnie liczyły po 38 do 40 uczniów. Przeludnienie klas obniżało jakość nauczania, stwarzało trudności w obowiązkach wychowawczych. Decyzja o budowie nowej szkoły na pewno musiała wywołać duże zainteresowanie w gronie pedagogicznym.

Lokalizacja mogła dziwić, gdyż szkoła powsta-



Kamienice i bramy

Kamienice, budowane dwa i więcej wieków temu, są prawdziwą ozdobą miasta. Fachowiec powiedziałby, że „stanowią atrakcyjną oprawę dla dominant architektonicznych”, np. ratusza i kościoła. Powstawały w czasach oszczędzania przestrzeni ograniczonej murami oraz czasach zastępowania zabudowy drewnianej – kamieniem i cegłą (stąd nazwa „kamienice”). Obecny ich stan jest efektem wielokrotnych remontów, przeróbek, rekonstrukcji spowodowanych pożarami i innymi zniszczeniami.

Dookoła rynku (drugiego na Dolnym Ślasku, pod względem wielkości ustępującego pierwszeństwa tylko rynkowi wrocławskiemu) i w ulicach do niego przylegających powstały budynki dwu-, trzy-, cztero-, a nawet pięciokondygnacyjne ustawione kalenicowo (czyli równolegle do ulicy) i te stojące prostopadle do niej. W zależności od zasobności portfela fundatora – od 2 do 6 osi (liczonych w ilości okien). Kamienice pełniły rolę nie tylko mieszkalną, ale także stawały się miejscem pracy ich mieszkańców. Dlatego na parterze mieściły się lokale handlowe i gastronomiczne. Podwórka miały charakter gospodarczy; to tutaj często znajdowały się

pracownie i magazyny i to tutaj odbywał się ruch dostawczy.

Na początku XIX w., w rozwijających się miastach, z myślą o nowych mieszkańcach, powstawały tzw. kamienice czynszowe, w których mieściły się mieszkania na wynajem. Modernistyczna zabudowa pozbawiona była dekoracji na fasadach i wewnątrz klatek. Dachy, obowiązkowo płaskie – dla powojennej milicji były idealnym punktem obserwacyjnym i miejscem tajnych spotkań.

Od drugiej połowy XIX stulecia kamienicznicy inwestowali w wygody typu: wodociągi, kanalizację, oświetlenie gazowe. Minęło jednak kilkanaście kolejnych lat, zanim te wygody pojawiły się w czynszówkach.

Ta ciasna zabudowa miała swój niepodrabialny charakter i niebagatelne znaczenie dla wyglądu miasta, ale także intensywności życia, które toczyło się w jego obszarze. Specjaliści, wypowiadający się na temat takiej zabudowy, zwracają uwagę na wyraźny trójpodział przestrzeni na: fasadę, zamknięte wnętrza i podwórza. Pierwsza strefa niejako przynależy miastu, stanowi o jego urodzie, stylu, wyznacza granicę dla przestrzeni publicznej i rozgrywanego się tu życia społecznego. Druga – to zamknięta sfera mieszkalna, w której rozgrywa się życie rodzinne, intymne, prywatne. Do trzeciej zalicza się przestrzeń tylnych podwórek, w przypadku „czynszówek” czasami tworzących coś w rodzaju podwórza-studni – to przestrzeń półprywatna, więziotwórcza, integrująca mieszkańców wokół prac domowych wykonywanych na zewnątrz i zwyczajnych sąsiedzkich pogaduszek.

Elewacja frontowa kamienicy mieszczańskiej była zazwyczaj wyrazem upodobań estetycznych fundatora, które pokrywały się z ogólnie panującymi modami w stylach architektonicznych. Na uwagę zasługiwała, a czasami wciąż zasługuje, stolarka okien i drzwi (coraz chętniej wymieniana na tańszy plastik), rzeźby, kartusze, żeliwne balustrady balkonów, pilastry, kamienna oprawa okien i drzwi, także festony, tj. kompozycje z kwiatów, liści, owoców oraz girlandy znajdujące się pod opaskami okien oraz rozmaite zdobienia w partiach szczytowych najstarszych kamienic. Szeroki zbiór brył, faktur i figur składający się na dekoracyjne detale stanowiące o urodzie zewnętrznego wyglądu kamienicy.

Piękno starych klatek

Przemarsz po złotoryjskich klatkach schodowych jest jak sentymentalno-romantyczna wyprawa w przeszłość. Mieszkańcy wychowani od urodzenia w blokach, z korytarzami przypominającymi fabryczne wyjścia ewakuacyjne, odnieść mogą wrażenie, że wejście do starej kamienicy jest niczym cofnięcie się w czasie. Tak jakby przekroczenie progu było jednocześnie przestawieniem wskazówek zegara „w godzinę paśowej róży”. Inny świat odkrywają bramy wejściowe wykonane z najwyższej jakości drewna (dowód - wiele z nich przetrwało do naszych czasów) - pełne lub z pionowymi okienkami, przez które ciągnęły się roślinne kute w metalu elementy ozdobne. Na uwagę zasługują detale „bramne” - dekoracyjne zamki, szyldy, zawiasy, gałki i kłamki. Niestety w wielu przypadkach już mocno skorodowane, niekompletne, uszkodzone – efekt nieodwracalnych szkód, jakie wyrządza czas i człowiek.

Jedne proste w swej

konstrukcji, ubogie w dodatki, inne – bogato zdobione malowidłami ściennymi, sztukaterią, świetlikami, kaflami na ścianach, mozaikami i szachownicami na podłogach. Przykładem tych

Stolarskim ewenementem jest także klatka schodowa przy ul. Matejki, w której znajduje się „dwupiętrowa” kolumna z przepięknie rzeźbionymi głowicami.

Ulica Basztowa to skupisko kamienic o różnicowanym stanie dekoracji. W jednych znajdziemy ozdobne balustrady, niezwykłej urody posadzki, w innych, mimo ogólnie przynębiającego stanu całości – zachwyca różnorodność zdobień znajdujących się na drzwiach prowadzących do mieszkań. Różny, niestety, jest także poziom utrzymania czystości i stosunek do systematycznej reaktywacji. Są tutaj zarówno chlubne wyjątki, jak i „czarne owce”. Choć oczywiście nie winię lokatorów, bo ich możliwości finansowe mogą być niewystarczające do potrzebnych nakładów.

Spodziewam się, że mieszkańcy kamienic, pokonując je codziennie i to wielokrotnie, na swoje bramne cacuszka nie patrzą tym samym okiem, co zaglądający tu miłośnicy „starej Złotoryi”, sycący oczy tym szczególnym zjawiskiem. Może ich bardziej zajmuje problem wilgoci na ścianach, pleśń, hałas dobiegający z ulicy. Na historyczną stolarkę i podłogową ceramikę nie patrzą już, jak na zabytek, lecz kłopotliwe cacuszko, które chętnie zastąpiłoby modnym żelwem lub łatwo zmywalną wykładziną?

Drewniane szerokie schody trudne są dzisiaj do utrzymania w czystości. Ale mnie jakoś zachwyca, że po niemal stuletnim użytkowaniu wciąż nieźle trzymają się i mimo wgłębień i przetarć służą kolejnym pokoleniom. Dużo mniej uroku mają schody kamienne, ale i po nich widać, gdzie najchętniej mieszkańcy i ich goście stawiają swoje stopy, pokonując kolejne kondygnacje.

Niewątpliwą dekoracją schodów są ciągnące

się po najwyższe piętra drewniane balustrady wsparte tralkami. Ząb czasu pozostawił na nich wyraźne ślady w postaci przetarć, farby zerwanej do surowego drewna, głębokich zarysowań.

gorzkoczekoladowy odcień brązu, czasami miodowo-musztardowa żółć. Wyjątkowe połączenie metalu z drewnem stanowią schody w kamienicach usytuowanych przy alei Miłej 3 – drewniane balustrady i stopnie z ażurowymi metalowymi podstopniami. Światłocienie widoczne na ścianach w słoneczne wieczory stanowią dodatkową dekorację. We Wrocławiu czy w Legnicy widok na pewno nie taki rzadki, jednak w złotoryjskich warunkach – wyjątek godny niezliczonej ilości fotograficznych ujęć. Dodam, że przestrzeń między podnóżkiem i stopniem wypełniają kute elementy kwiatowe – pokryte pajęczyną i kurzem, ale wciąż będące świadectwem rzetelnego i przemyślanego rzemiosła użytkowo-dekoracyjnego.



mebli. Ich gabaryty i czasami natłok bibelotów dodatkowo wprowadzają wrażenie bałaganu. Do tego piwnice, które z powodzeniem mogłyby „zagrać” w horrorach.

Wybawieniem okazują się domofony. Stary klatkowy anturaz, dzięki technice, broni się przed przypadkowymi wandalami. Ale „przeloty” otwarte na oścież przez jednych wykorzystywane jako skróty, innym służą za publiczną przystań i lokalny Heide-Park.

Do niektórych klatek wchodzi się z duszą na ramieniu, jakiś wewnętrzny głos podpowiada odwrót, ale ciekawość zwycięża. Ostrożnie, z uchem nastrojonym na każdy dźwięk, zdobywam kolejne piętra.

Lifting potrzebny od zaraz

Wrażeniem okazują się domofony. Stary klatkowy anturaz, dzięki technice, broni się przed przypadkowymi wandalami. Ale „przeloty” otwarte na oścież przez jednych wykorzystywane jako skróty, innym służą za publiczną przystań i lokalny Heide-Park.

Do niektórych klatek wchodzi się z duszą na ramieniu, jakiś wewnętrzny głos podpowiada odwrót, ale ciekawość zwycięża. Ostrożnie, z uchem nastrojonym na każdy dźwięk, zdobywam kolejne piętra.

Podsumowując temat...

Wrażliwość na piękno to dar, którym obdarowani zostaliśmy w różnym stopniu. Jedni mają go w nadmiarze, innym brakuje go w stopniu drażniącym dla otoczenia. Dla jeszcze innych piękno jest niewidzialne, bo całkowicie obojętne.

Przechadzając się ulicami naszego miasta, najczęściej ogarniamy tło jako całość. Nie zagłębiając się w detale, nie skupiamy uwagi na szczegółach. Tropienie ocalałych fragmentów, dekoracji, to raczej zajęcie dla miłośników architektury, fotografów, lokalnych miłośników historii miasta, w tym tropicieli śladów epoki minionej. Każdy z nich będzie szedł swoimi ścieżkami, każdy zatrzyma się przy innym fragmencie, zachwyci innym detalem. Fotograf, jak wszyscy, z zalem popatrzy na dewastację, ale to właśnie tę przestrzeń uczyni tematem swoich kadrów, bo w niej uchwyci nieuchronny proces przemijania. Wrażliwy fotograf urodę skojarzy z kiczem, dlatego chętniej skupi się na brzydszym obliczu świata. Bo kawałek brzydkiego miasta jest jak portret starego człowieka - widać zużycie „materiału”, ale jednocześnie jakąś niewytłumaczalną magię, przesłanie, niepowtarzalność. To właśnie stare bramy, klatki schodowe stają się tłem dla portretów i pamiątkowych fotografii, coraz częściej także fotografii ślubnej.

Może warto, byśmy poczuli się strażnikami tego, co łączy oba światy – miniony i teraźniejszy, goldbergowski i złotoryjski. Myślenie o nim w kategoriach „moje”, „nasze”, „wspólne” uchroni to, co dotrwało do naszych czasów. W tym celu potrzebna jest edukacja kulturalna, uczestnictwo w lekcjach o małej ojczyźnie, prowadzące do uświadomienia, że my jesteśmy chwilowymi depozytariuszami tego dziedzictwa i oprócz tego, co sami wnosimy, powinniśmy w jak najlepszym stanie przekazać to, co zastaliśmy.

Mam żal do tych, którzy uczynili z korytarzy starych kamienic toalety, zamienili w plac zabaw (o czym świadczą ślady po odbitych piłkach), a może nawet libacji. Na ścianach – sprayowe esy-floresy, anonimowo wykrzyczana markerem miłość do klubów sportowych, liczne wulgaryzmy skierowane do koleżanek, a wszystko to nagryzmołone ręką graficjarza-dy-sortografa.

Uroku temu wszystkiemu nie dodają również wystawki w postaci starych niepotrzebnych

Niemalże każda balustrada rozpoczyna się dekoracyjną główką, która przechodzi w mniej lub bardziej masywną poręcz. Wiele z nich ma widoczne ubytki. Korytarzową stolarkę zdominowała czerwień i

Tekst: Joanna Sosa-Misiak



Niemalże każda balustrada rozpoczyna się dekoracyjną główką, która przechodzi w mniej lub bardziej masywną poręcz. Wiele z nich ma widoczne ubytki.

Korytarzową stolarkę zdominowała czerwień i



Promenady i nie tylko

czyli o nazwach ulic w czasie I wojny światowej

Nazwy ulic i placów Złotoryi w czasach I wojny i przedtem w większości były nadawane według czytelnych idei. Niektóre nazwy istniały nieprzerwanie od średniowiecza, a inne zmieniły się nieznacznie lub rzadko.

Nazwy te można pogrupować według pew-

nych zasad. Jedną z grup są ulice z tradycyjnymi nazwami średniowiecznymi. Dzięki temu informowały one o rozmieszczeniu ważnych dla miasta grup zawodowych. Była to między innymi ulica Kowalska* (dziś Basztowa) – zamieszkiwał tu tradycyjnie cech kowali; Kołodziejska (dziś F. Chopina), gdzie osiedlili się kołodzieje. Bednarzy można było bez trudu znaleźć na ulicy Bednarskiej (dziś A. Mickiewicza), garncarze opanowali ulicę Garncarską (dziś Cmentarna), a handlarze solą mieszkali przy ulicy Solnej (dziś również Solna).

Inna grupa ulic swoimi nazwami nawiązywała do dziejów miasta. Można tu wymienić ulicę Klasztorną (dziś część Klasztornej) – biegła przy zabudowaniach klasztoru franciszkanów i kościoła św. Jadwigi; do zasług rycerzy-joanitów i ogólnie do średniowiecza nawiązywała ulica Rycerska (dziś Krótka, J. Piłsudskiego, Legnicka). Do tegoż zakonu nawiązywała również ul. Komturska (dziś Hoża i Staromiejska), a przy ulicy Pańskiej mieszkali panice czyli synowie bogatych mieszczan (dziś św. Jadwigi i część M. Konopnickiej).

Z uwagi na swoje położenie Złotoryja miała sporo ulic, których nazwy wzięto od wzgórz. I tak była ulica Zimna Góra (dziś górna część B.

Krzywoustego), Wzgórze Flensa (dziś Leszczyńska), Pod Górą Mieszcząską (dziś K. Miarki), Góra Garbarzy (dziś ul. Garbarska i Stroma) oraz inne.

W każdym mieście zawsze istniały ulice biorące swe nazwy od kierunku, w którym zdążyły.

Najczęściej były to sąsiednie miejscowości. I tak do Legnicy prowadziła ulica Legnicka (dziś J. Piłsudskiego), do Wilkowa ulica Wilcza (dziś Bohaterów Getta Warszawskiego), a Jaworska (dziś Polna) do Jawora. Od czasów pierwszej wojny światowej zmienił się tak mocno układ urbanistyczny naszego miasta, że obecnie żadna z tych ulic nie jest ulicą kierunkową, to znaczy nie prowadzi bezpośrednio do tych miejscowości.

Mówiąc o Złotoryi w latach 1914 – 1918 nie sposób nie wspomnieć o promenadach. Otóż na początku XIX w całość Europy burzono mury obronne miast, bo te przestały się mieścić w swoich granicach. W naszym mieście wiele fragmentów murów prze-

trwało – na szczęście – lecz zasypano fosę, która biegła poza murami miasta. Na miejscu zasypanych fos urządzono zieleńce, wytyczono alejki i nazwano je promenadami. I tak obecna aleja Miła była Promenadą Zachodnią, ul. W. Sikorskiego Promenadą Północną, a plac W. Reymonta był piękną Promenadą Południową**. Była jeszcze Promenada Wschodnia (dziś S. Staszica), lecz w czasie I wojny światowej już nosiła nazwę Ottona Kamckiego.

Od samego początku miasta, w czasie I wojny również, Rynek podzielony był jakby na dwie części, tak jak teraz. Każda z tych części nosiła oficjalną nazwę Rynek Górny i Rynek Dolny. Obecnie obie części noszą nazwę Rynek. To miejsce po 1945 roku nazwano Placem Wolności, a przez trzy lata (1953-1956) nosił on nawet nazwę Józefa Stalina. Na szczęście od 1990 r. miejsce to powróciło do swojej historycznie uzasadnionej nazwy i jest znowu Rynkiem.

Złotoryjanie z czasów I wojny światowej – i wcześniej – potrafili docenić swoich zasłużonych mieszkańców. Istotne jest to, że tenże zasłużony mieszkaniec miasta mógł stać się patronem ulicy wyłącznie po swojej śmierci.

I tak miał swoją ulicę burmistrz Otto Kamcke (dziś ul. S. Staszica) pełniący urząd w latach 1877 – 1889, który znany był z licznych inwestycji komunalnych. Kolejny burmistrz Gustav Matthäi, pełniący urząd w latach 1853 – 1876 (23 lata!), został patronem dzisiejszego pl. J. Matejki. Promenada Południowa (dziś pl. W. Reymonta) już po I wojnie światowej w 1919 r. zmieniła nazwę na pl. Ferdynanda Riegnera, który był burmistrzem przez 24 lata i sprawnie zarządzał miastem podczas wojny. Najślawniejszy złotoryjanin Walentin Trozendorf był patronem dzisiejszego placu Niepodległości. Zresztą na tym placu też stał jego pomnik.

W ciągu prawie siedemdziesięciu lat od zakończenia II wojny światowej z pewnością znalazłoby się kilka osób, które mogłyby stać się patronami ulic. Jednak w dzisiejszej Złotoryi nie ma żadnej ulicy lub placu, które nosiłyby nazwiska wybitnych złotoryjan, a szkoda.

tekst: Agnieszka Młyńczak

na podstawie książki pod red. R. Gorzkiego *Nazwy ulic, placów i osiedli w Złotoryi od średniowiecza do 2012 roku, wyd. TMZZ 2012 r.*

*W niniejszym tekście wszystkie nazwy ulic sprzed 1945 r. są tłumaczeniem nazw niemieckich

** Zdjęcia są pocztówkami pochodzącymi ze zbiorów kolekcjonerów złotoryjskich

Ciekawostka

Ulica Solna jest jedyną ulicą w naszym mieście, która od średniowiecza nie zmieniła swojej nazwy, a jej układ urbanistyczny jest identyczny jak 700 lat temu!

Nazwa polska	Nazwa niemiecka
ul. Basztowa	Schmiedestraße
ul. Bohaterów Getta Warszawskiego	Wolfstraße
ul. Bolesława Krzywoustego	Kaltenberg
ul. Fryderyka Chopina	Obere Radegasse
ul. św. Jadwigi	Junkerstraße
ul. Klasztorna	Klosterstraße, Ziegelstraße
ul. Legnicka	Ritterstraße
ul. Leszczyńska	Flensberg
ul. Karola Miarki	Am Bürgerberg
ul. Adama Mickiewicza	Reiflerstraße
al. Miła	Westpromenade
pl. Niepodległości	Trozendorfplatz
ul. Józefa Piłsudskiego	Liegnitzerstraße
ul. Władysława Reymonta	Südpromenade, Riegnerplatz
Rynek	Ring, Niederring, Oberring
ul. Władysława Sikorskiego	Nordpromenade
ul. Solna	Sälzerstraße
ul. Staromiejska	Komturstraße
ul. Stanisława Staszica	Kamckestraße, Ostpromenade



Przy klasztorze franciszkanów

Winnym miejscu obszernie opisałyśmy franciszkańską konferencję i wystawę, które z inicjatywy TMZZ odbyły się w październiku 2014 r. Ostatnie miesiące przyniosły także kilka dalszych istotnych faktów. Nic dziwnego, bowiem wielu mieszkańców Złotoryi dostrzegło zaangażowanie franciszkanów w odnowę i przebudowę parafii św. Jadwigi. Ich otwartość, a przede wszystkim postępowanie zgodne z zawołaniem

„Dobro i Pokój”, powodują włączanie się nie tylko parafian w prace związane między innymi z remontem klasztoru.

Kilka tygodni od objęcia parafii św. Jadwigi przez Braci Mniejszych, proboszcz ojciec Bogdan Koczor powiedział głośno to, co niektórzy działacze Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej mówili od dawna: że postaci patronki parafii próżno szukać w mieście, a przede wszystkim w okolicy kościoła parafialnego. Starania podjął pierwszy z niżej podpisanych. Idea znalazła poparcie prezesa Aleksandra Pecyny i zarządu TMZZ. Figura św. Jadwigi, zakupiona przez TMZZ, została oficjalnie przekazana przez A. Pecynę w czasie tegorocznego Rajdu Jadwiżańskiego. Znalazła swoje miejsce we wnęcie bramy prowadzącej na plac przed kościołem – umieszczenie figury zawdzięczamy Stanisławowi Depcie i Zbigniewowi Bierwieńskiemu. Ze swego miejsca Święta spogląda na pierwszą stację Ścieżki św. Jadwigi, prowadzącej do Rokitnicy. Dodajmy, że św. Jadwiga jest też patronką Prowincji Śląskiej Zakonu Braci Mniejszych. A my, parafianie, jak powiedział goszczący w niedzielę Chrystusa Króla Wszechświata ojciec profesor Bonawentura Snolka z Borek Wielkich, staliśmy się częścią rodziny franciszkańskiej.

Również w październiku nowe opisy otrzymano

kapliczka słupowa z XV w. i figura św. Jana Nepomucena z XVIII w. Teksty uzupełnił drugi z niżej podpisanych, a tłumaczeń na języki obce dokonali Magdalena Młyńczak-Maruck

i Dawid Droń. Tabliczki, według projektu Cezarego Skały, wykonała firma Almaks, montaż zawdzięczamy Krzysztofowi Staroncy.

W grudniu do przedsięwzięcia kościoła św. Jadwigi powróciła plansza z uaktualnionym opisem kościoła, klasztoru oraz ich otoczenia a także krótkim zarysem dziejów złotoryjskich franciszkanów (poprzednia tablica, także opracowana przez TMZZ, mówiła np. o klasztorze „pofranciszkańskim”). Nowy tekst opracował Roman Gorzkowski, planszę zaprojektował Damian Komada, wykonał Zakład Aktywności Zawodowej w Świerzawie. Tym razem wykonanie tablicy sfinansował jeden z członków TMZZ.

Ze wszystkich opisów skorzystają turyści i złotoryjanie. Plansza lepiej spełniałaby swą rolę, gdyby kościół cały czas był otwarty. Z pewnością się tego kiedyś doczekamy.

Józef Banaszek
Roman Gorzkowski



Wigilijna kasza ze śliwkami

2 szklanki kaszy jęczmiennej średniej, paczka suszonych śliwek (150g), 1 łyżka cukru, 2 łyżki dowolnego miodu, 10 dag rodzynek, 2 łyżki masła

Kaszę gotuję na sypko. Kiedy kasza się gotuje, zalewam śliwki wodą (mają być tylko przykryte), i gotuję z cukrem, aż odparuje większość wody i zrobi się dość gęsty sos, dodaję miód, mieszam. Rodzynki zalewam wrzątkiem, moczę przez chwilę, odcedzam. Ugotowaną kaszę mieszam z roztopionym masłem, dodaję śliwki z sosem i rodzynki, mieszam dokładnie. Podaję na ciepło.

Krystyna Wojdyła





Nowe Łąki

Dom szachulcowy w Nowych Łąkach

Jadąc ze Złotoryi w kierunku Lwówka Śląskiego, musimy przejechać przez Nowe Łąki, najmniejszą miejscowość gminy Pielgrzymka. Liczy ona obecnie zaledwie 23 domy z 28 mieszkańcami, czyli mniej więcej tyle, ile krótko po wojnie. Po 2 domach można tylko wosną zauważyć ślady w postaci kwitnących żonkili. Wprawdzie to mała miejscowość, ale z bardzo

ciekawą przeszłością. Warto zwolnić lub nawet zjechać z drogi, aby wczuć się w spokojną atmosferę wsi, będącej administracyjnie częścią Pielgrzymki. Godne zobaczenia są stosunkowo dobrze zachowane domy szachulcowe, w tym jedna cała zagroda.

Rys historyczny

1840-Neu Wiese, 1871-Neuwiese, Nowe Łąki od 1947. Leży w obniżeniu między Długotką, Oborą i Kamiennikiem, na krańcu wzgórz Płakowickich. Do 1945r. funkcjonowały jako kolonia Pielgrzymki i istniał tu folwark, należący do tamtejszego majątku. Przy nim, w 1. połowie XIX w. rozwinęła się mała osada. 1871-folwark i 21 domów, 1905- 17 budynków. 28 sierpnia 1813r. doszło na okolicznych polach do potyczki między wojskami pruskimi i francuskimi w trakcie bitwy nad Bobrem i Kaczawą.

Po wojnie

Pierwsi osadnicy, którzy przybyli ze Wschodu, m.in. z Tarnopolskiego (Tostobaby), Rzeszowskiego i terenów byłej Jugosławii, to rodziny: Zawada, Kasprzyk, Smolarski, Szliwa, Stęplewski, Jaroszewski, Gacura, Kryza. Szczególnie liczna była rodzina osadników wojskowych –Listwanów. Było to czterech braci: Stanisław, Ignacy, Leon i Walenty, a także Rozalia Listwan z dziećmi: Stanisławem, Ludwikiem i Anną. Dzięki nim wieś była znana w okolicy jako „Listwanówka”. W zabudowaniach folwarku mieszkali: Blajer, Wróbel i Piś. We wsi pozostały dwie autochtonki: Szwajcarka z pochodzenia-Frida Steffen, która wyjechała po kilku latach i jej służąca- Gertruda Pelka z Górnego Śląska, pozostała tu aż do śmierci.

Po wojnie we wsi był najpierw sklep i zlewnia mleka-w domu I. Listwana. Potem był kiosk koło przystanku. Pracował kowal Walenty Listwan. Do szkoły uczęszczano do Pielgrzymki. Tam też była siedziba parafii. Do kina objazdowego jeździło się do Twardocic, a na zabawy, do parku w Pielgrzymce. Mieszkańcy wiele rzeczy robili wspólnie: wykopki, śpiewy, majówki pod



Zjazd rodzinny Listwanów

gdź kojarzy się je z Ośrodkiem Parafialnym „Grapa”. Na łące, na końcu wsi pasą się daniela i lamy, będące zapowiedzią całej rzeszy atrakcji. Niedaleko wsi przebiegają dwie trasy turystyczne: Szlak Kamiennych Krzyży i Szlak Wygasłych Wulkanów. Pobliskie lasy iglaste i mieszane to raj dla grzybiarzy i amatorów owoców runa leśnego. A cały teren zachęca do spacerów z kijkami i uprawiania nordic walking. Wieś się rozwija, o czym świadczą kolejno remontowane oraz nowo powstałe domy. Jeśli ktoś szuka spokoju i ucieczki od miasta, to tutaj je z pewnością znajdzie.

Materiały opracowała Wioleta Michalczyk oraz: Bolesław Szliwa, Janina i Czesław Pisarscy, Sabina Jaroszevska-lat 91 i Maria Filipowicz.



Władysław Zawada



Józef i Henryk Stęplewski, Leszek Fečko



Maria i Józef Zawada



Klasa VII z nauczycielami Orłowskim i Olgą Lewieniec



Sabina Jaroszevska z koleżankami



Grupa mieszkańców Nowych Łąk



Stanisław Listwan, Józef Stęplewski, Zdzisław Kasprzyk i Leszek Fečko



Zdjęcie ślubne państwa Zawadów-1927r.

Nie było spółdzielni produkcyjnej, ale od 1954r. funkcjonowało Państwowe Gospodarstwo Rolne, podlegające pod Twardocice, a potem pod Kombinat Rolny w Proboszczowie. Mieścił się w byłym majątku. Kierownicy: Jan Cymbala, Stanisław Utratny, Pecka, Stefan Kamiński, Karniłowicz, Gawron, ; brygadziści- Czajewski; Bolesław Szliwa- traktorzysta i stróż;; Ryszard Kaleta-magazynier. Hodowano trzodę chlewną, krowy, cielęta, owce-1200 sztuk. Na począt-

ku był 6 par koni i 1 traktor. Pracowało na stałe 13-14 osób, do nich dochodzili w czasie żniw pracownicy sezonowi.

ku było 6 par koni i 1 traktor. Pracowało na stałe 13-14 osób, do nich dochodzili w czasie żniw pracownicy sezonowi.

Sołtysi: Marcin Kasprzyk, Józef Zawada, Ignacy Listwan, Katarzyna Listwan, Janusz Szliwa-obecnie.

Nowe Łąki stały się ostatnio bardziej znane,

Jastrzębnik - sprostowanie

W tekście o wsi Jastrzębnik, nieprecyzyjnie został ujęty temat współczesności. Poniżej prezentujemy przededygowany tekst:

Dzisiejszy Jastrzębnik to ciche, rzadko zauważane przez turystów miejsce, gdzie życie toczy się spokojnym rytmem. Jest tu zakład usług leśnych Stanisława Jadacha. Piotr Jarosz i Piotr Jadach zajmują się uprawami rolnymi. Ten ostatni hoduje poza tym konie. Mirosław Moskal jest pszczelarzem. Ostatnio doprowadzono do wsi wodociąg. Remontuje się kolejne domy. Powoli przybywa mieszkańców. Jest ich obecnie 150. Kursuje tylko autobus dowożący dzieci do szkoły. Rysuje się za to, wprawdzie nadal w planach, wielka szansa dla mieszkańców, zarówno Jastrzębnika, jak i okolicznych wsi. Jest to budowa zbiornika retencyjnego na styku Czermnicy i Skory, który byłby jednocześnie miejscem rekreacji, wypoczynku i atrakcją turystyczną. Na pewno wieś by na tym zyskała. Mogłaby powstać sieć handlu i usług. Być może przywrócono by do świetności, jeżeli nie dwór, to przynajmniej park podworski. Byłoby wtedy tak, jak wspominają to najstarsi mieszkańcy wsi, którzy pamiętają wieś tętniącą życiem.

Franciszkanie w Złotorzy



Pierwszy raz od osiemset lat, w kościele św. Jadwigi, Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej wystąpiło z inicjatywą zorganizowania konferencji i wystawy poświęconej dziejom naszych franciszkanów. Wytlumaczmy się ze słowa „naszych” – nie chodzi o zaskarżenie sobie względów czcigodnych ojców, którzy od kilku miesięcy zapuszczają korzenie w mieście, choć już bardzo wielu złotoryjan tak właśnie o nich myśli. Jako nam bliskich, potraktowaliśmy wszystkich członków tego zakonu na przestrzeni

dziesięć, czyli od XIII wieku. I okazuje się, ku zaskoczeniu nawet organizatorów, że coraz głębiej w naszej świadomości, chowa się te ponad dwieście lat, gdy w klasztorze złotoryjskim nie można było spotkać mnichów w brązowych lub czarnych franciszkańskich habitach. Wielka przychylność i pomoc dzisiejszych ojców, a zwłaszcza ojca gwardiana Ryszarda, ojca proboszcza Bogdana i ojca Tyberiusza, pozwoliła nam zamknąć listę prelegentów i poszerzyć listę wystawowych eksponatów.



Konferencję otworzyli przedstawiciele organizatorów: ojciec doktor Dominik Banaś, sekretarz Prowincjała Prowincji św. Jadwigi oraz prezes TMZZ Aleksander Pecyna. Zaraz potem dzięki ojcu Dominikowi słuchacze poznali zarys „powszechnych” dziejów zakonu, dawną i dzisiejszą misję i działalność. Prelegent przygotował nas do kolejnego punktu konferencji, poświęconego przybyciu franciszkanów do Złotorzy.

Ojciec doktor Antoni



Dudek, z klasztoru w Legnicy, znany między innymi z wielu publikacji o swoim zakonie, przygotował inscenizację – w rolę księcia Henryka Brodatego, jego żony Jadwigi oraz ich dworzan wcielił się uczniowie legnickiego gimnazjum, Marta Sobiechowska, Marcel Zieliński, Mateusz Idczak i Filip Szczepaniak. Orszak dostojnie wszedł do kościoła a ojciec proboszcz Bogdan odczytał nieco zmieniony autentyczny XIII-wieczny dokument fundacyjny sióstr klarysek w Starym Sączu i z pokorą przyjął pozwolenie założenia klasztoru złotoryjskiego. Wyjaśnijmy najpierw, że ta modyfikacja historycznego źródła była konieczna – nie posiadamy niestety, dokumentu odnoszącego się do Złotorzy, a mógł on brzmieć bardzo podobnie, jak ten oryginalny. Usłyszeliśmy, jak księżęca para postanowiła, że ma powstać tutaj klasztor Braci Mniejszych ku chwale Boga i świętej Bogarodzicy Maryi oraz ku czci chwalebne wyznawcy, błogosławionego Franciszka... W domu tym mają zamieszkać gwardian i wspólnota braci tego zakonu i służyć Panu w bojaźni dniem i nocą, a wyzbywszy się woli własnej, niech wyrzekną się siebie i swego mienia, i kroczą przed Bogiem w świętości i sprawiedliwości..., i słuszenie trzeba ich wesprzeć w ich doczesnych potrzebach, bo w ten sposób w pokoju i z oddaniem będą służyć Panu, otrzymując nagrodę pobożnego życia, a bliźnim przyniosą owoce modlitwy i dobrego przykład.

Odtworzona scena zgodna była z długowieczną tradycją, przekazywaną przez tutejszych kronikarzy. Według nich, franciszkanie przybyli tutaj w samych początkach XIII w., a decydującą rolę odegrała św. Jadwiga, małżonka księcia Henryka Brodatego. Księżę nadał przecież Złotorzy prawa miejskie już w 1211 r., co wpłynęło na rozwój górnictwa złota i przybycie wielu nowych mieszkańców. Oboje co jakiś czas przybywali do swego zamku w niedalekiej Rokitnicy i stamtąd Jadwiga mogła dbać o rozwój duchowy złotoryjan. Porozumiała się więc z samym Franciszkiem z Asyżu i z jego pomocą najpierw zbudowała klasztor i kościół, a następnie w 1212 r. sprowadziła mnichów. Gdybyśmy bez zastrzeżeń przyjęli ową datę to oznaczałoby, że w Złotorzy powstał pierwszy na Śląsku klasztor franciszkanów. Kronikarze dodawali, że wdzięczni księżnej Jadwidze mnisi, zobowiązali się założyć pierwszą złotoryjską szkołę. Na pamiątkę tej tradycji, nad furtą klasztorną widnieje do dzisiaj łaciński napis – Szczodroblivość św. Jadwigi 1212. Kronikarskie zapiski spróbował skomentować okiem historyka Roman Gorzkowski: niestety, nie dysponujemy żadnymi historycznymi dokumentami, które potwierdzałyby przybycie



franciszkanów do naszego miasta już w 1212 r. Sam zakon powstał przecież w 1210. Należy przyjąć, że pierwszy ich śląski klasztor powstał jednak we Wrocławiu przed 1232 r. Ale nie da się wykluczyć, że przybycie mnichów do Złoto-



ry mogło nastąpić jeszcze za życia św. Jadwigi, która zmarła „dopiero” w 1243 r. Czy zdążyła jednak skontaktować się ze św. Franciszkiem, który zmarł w 1226 r.? Jedno z franciszkańskich źródeł przynosi ciekawe, lecz odosobnione informacje, że w 1232 r. złotoryjscy franciszkanie poświęcili swój kościół św. Antoniemu z Padwy. Jeśli tak było, to dopiero po śmierci Jadwigi i jej kanonizacji w 1267 r. nasza franciszkańska świątynia otrzymała jej imię. Należy też przypusz-

czać, że zbudowany w Złotorzy klasztor, powstał wcześniej, niż w 1248 r., choć taka data widnieje na obrazie znajdującym się w zakrystii. R. Gorzkowski przypomniał, że w następnych wiekach franciszkanie dwukrotnie opuszczali Złotorję – w XVI wieku, podczas rozwoju reformacji oraz w 1810 r., gdy pozbawiono ich majątków. Dwukrotnie również wracali – pod koniec XVII wieku i w 2014. Wyróżnił nadzieję, że już nie odejść. W nawiązaniu do zasług małżonki księcia Henryka Brodatego, kolejnym punktem konferencji był wiersz o św. Jadwidze, który wyrecytowała uczennica złotoryjskiego gimnazjum przy ul. Kolejowej, Paulina Polańska.

Następnym prelegentem był o. Antoni Dudek, który skupił uwagę słuchaczy na architekturze i symbolice kościoła oraz klasztoru (tekst zamieszczamy obok). Wymienił fakty, odkryte przez historyków sztuki podczas konserwacji, np. obrazów i ołtarzy. Teraz możemy określać ołtarz główny jako rokokowy (a nie barokowy) i lepiej rozumieć, np. symbolikę figur fasady kościoła.

W XVI wieku, gdy zamarta działalność franciszkanów, działało tutaj protestanckie gimnazjum Valentina Trozendorfa. To ciekawe zagadnienie przedstawił Alfred Michler. Najślynniejszy rektor gimnazjum, choć protestant, nawiązywał swoim życiem do franciszkańskiej cnoty ubóstwa, poświęcając się całkowicie nauczycielskiemu powołaniu. W budynkach klasztoru, które otrzymał Trozendorf w 1540 lub 1542 r., gimnazjum miało bardzo dobre warunki rozwoju i kształcić mogło jednocześnie kilkuset uczniów. Niestety, najpierw rozproszyła uczniów straszliwa zaraza w 1553 r., a przyczyną ostatecznej katastrofy okazał się pożar w lipcu 1554 r. Ofiarą pożogi padły klasztor i kościół św. Jadwigi, które odbudują franciszkanie dopiero w XVIII w.

Zupełnie do tej pory nieznane fakty omówił Cezary Skała. Trzy lata po ponownym odejściu franciszkanów, już podczas wojen napoleońskich, a konkretnie po rozejmie w czerwcu 1813 roku, wokół miasta rozlokował się francuski V Korpus Wielkiej Armii w liczbie 25 000 żołnierzy. Wielkim obciążeniem stał się lazaret V Korpusu, na którego urządzenie wyznaczone zostały pofranciszkańskie zabudowania byłego klasztoru. Mieszkańcy musieli oddać na jego urządzenie 1 000 nowych łóżek, 1 000 prześcieradeł, 500 wełnianych derek, 500 sienników oraz pościel, poduszki, koszule, szlafmyce, leki, drewno na opał i świece. Natomiast każdego dnia magistrat miał do lazaretu dostarczyć 80 butelek wina, 9 butelek francuskiej wódki, 140 butelek zwykłej gorzałki oraz bułki i chleb na kwotę 25-30 talarów. O intensywności pracy lazaretu mówią liczby. W lipcu przebywało w nim 512 chorych, w ciągu miesiąca ich stan wzrósł do 1 168 ludzi. Wyleczono w tym okresie 425 żołnierzy, 683 ewakuowano do Drezna. W złotoryjskim lazarecie zmarło 80 żołnierzy. W trosce o morale wojska, zmarli żołnierze grzebani byli ukradkiem i w nocy w miejscach ustronnych, a w przypadku złotoryjskiego lazaretu, takim miejscem stał się były klasztorny ogród. Miejsce otoczone murem i odizolowane od reszty miasta. Można przypuszczać, że dzisiejszy skwer przy ul. św. Jadwigi kryje tajemnicę grobów francuskich żołnierzy Wielkiej Armii. Lazaret pełnił swoją rolę podczas bitwy o Złotorję w sierpniu 1813 r. 27 sierpnia było w nim np. 1 200 rannych; 400 z nich było Prusakami, 200 - Rosjanami i 600 - żołnierzami Wielkiej Armii. Lazaret pracował jeszcze przez kilka miesięcy. Leczone w nim przeważnie żoł-

nierzy koalicji rosyjsko-pruskiej rannych podczas działań wojennych, które przeniosły się na zachód w kierunku Lwówka Śląskiego. Złotoryja i okolice wsie ponosiły przez cały ten czas koszty związane z funkcjonowaniem złotoryjskiego lazaretu.

W 2013 roku historia lazaretu zatoczyła koło. Do Urzędu Gminy w Złotorzy nadszedł list, którego autorem był Holender Jan Sips. Poszukiwał informacji o swoim przodku Jacqubie Sipsie, żołnierzu 147 Pułku Piechoty V Korpusu Lauristona. Okazało się, że Jacqub Sips był leczony w złotoryjskim lazarecie i opuścił go po kilku dniach wyleczony.

Ten fragment konferencji zapowiadał cały czas poczet sztandarowy 2 Pułku Piechoty i Artylerii Konnej Księżstwa Warszawskiego (Józef Cieśla i Andrzej Kozyra), reprezentujący grupę rekonstrukcyjną z Krotoszyca. Sam prelegent zaprezentował się w mundurze oficera Pułku Irlandzkiego, walczącego po stronie Napoleona. W uniformie chirurga z okresu Księżstwa Warszawskiego wystąpił doktor Kazimierz Woźniak.

Ostatnia prelekcja, przygotowana przez Józefa Banaszka, zaprzeczyła pogładowi, że poznano już dokładnie dzieje i zabytki kościoła oraz klasztoru. Zobaczyliśmy przede wszystkim wciąż tajemnicze wnętrza krypty, znajdującej się pod prezbiterium i zakrystią. Można przypuszczać, że gdzieś pod kościołem lub klasztorom znajdują się całkiem niezbrane podziemia. Jeden z ołtarzy bocznych kryje ciekawe relikwie, umieszczone tutaj w XIX w., wciąż niewiele wiemy o autorach kościelnych obrazów i konstruktorze organów.

W tym samym dniu została otwarta wystawa, poświęcona również dziejom złotoryjskich franciszkanów oraz ich siedzibie. W kilku gablotach i kilkunastu antyramach zaprezentowano po raz pierwszy, np. zachowane jeszcze stare osiemnastowieczne ornaty i księgi parafialne, prowadzone przez franciszkanów przed 1810 r. oraz serce nieistniejącego już dzwonu z kościoła św. Jadwigi. Swoje miejsce znalazły kroniki oraz inne dokumenty, związane z działalnością złotoryjskiego III zakonu św. Franciszka. Fotografie i stare plany pozwoliły prześledzić losy jawiżańskiej świątyni oraz jej patronki, okoliczności powstania zakonu. Wystawę kończyły oczywiście fotografie i artykuły, związane z powrotem franciszkanów w 2014 r. Z tej okazji opracowane zostało kalendarium dziejów zakonu w naszym mieście. Wystawa świetnie wkomponowała się w klasztorny krągłanek – wielu zwiedzających wyrażało myśl, że mogłaby pozostać tutaj na stałe. Kto wie...

Mamy nadzieję, że konferencja i wystawa wpisały się w ową odbudowę klasztoru (renowatio monasterium), o której początkach pisaliśmy w „Echu” z lipca-sierpnia tego roku. Niżej podpisany nie kryje radości, że jego pomysł zorganizowania tego dwuczęściowego przedsięwzięcia doczekał się realizacji. Nie byłoby to możliwe, raz jeszcze podkreślił, bez pomocy złotoryjskich ojców, wszystkich prelegentów, a jeśli chodzi o zorganizowanie wystawy, Józefa Banaszka, Roberta Pawłowskiego, Cezarego Skały, Zbigniewa Bierwieńskiego i Danuty Sosy. Nie zapomniemy o pomocy Marianny Kusek w przygotowaniu inscenizacji. Za różnorodną pomoc dziękujemy ponadto Barbarze Zwierzyńskiej-Doskocz oraz jej dzieciom, a także Jarosławowi Jańcie i Kacprowi Pawłowskiemu.

Roman Gorzkowski
Fot.: franciszkanie.com,
Złotoryjski Klub Fotograficzny



Architektura i symbolika kościoła i klasztoru franciszkańskiego*

Kościół św. Jadwigi w Złotoryi jest połączony z budynkiem klasztoru. Klasztor, którego cztery skrzydła tworzą ośmiobok, związany jest swym południowym skrzydłem (będącym tylko krużgankiem) z północną ścianą kościoła. Oba te budynki stanowią jeden zespół architektoniczny.

Pierwsza data, mówiąca nam o istnieniu budynku klasztoru to rok 1258. Przechodził on zmienne koleje – w czasie wojen husyckich,

będąc szczególnie przedmiotem nienawiści innowierców, został zrabowany i spalony razem z kościołem, a zakonników zamordowano. Po tych wypadkach jednak klasztor i kościół zostały odbudowane. Kolejna odbudowa miała miejsce na początku XVIII w., gdy (po pożarze w 1554 r. i reformacji) powrócili tu franciszkanie i przebudowali kościół i klasztor w stylu barokowym (1725 – 36?). Poza fragmentami parteru klasztoru nie zachował wyraźniejszych cech stylowych. Nad wejściem do klasztoru, mijając pomnik św. Jana Nepomucena, na belce portalu widnieje łaciński napis: „Munificentia S. Hedvigis 1212” (dzięki szczerobliwości św. Jadwigi).

Do dziś ze średnio-wiecznej budowli kościoła zachowały się fragmenty murów i przypór w wielobocznym prezbiterium. Na murach XV w. stoi zakrystia.

Barokowa fasada kościoła w typie *Il Gesu* poprzedzona jest małą kruchtą, ozdobioną pilastrami o jońskich głowicach. Nad głównym wejściem po dwóch stronach okna we wnękach umieszczono postaci najbardziej znanych świętych franciszkańskich. Na lewo znajduje się

figura św. Franciszka trzymającego krzyż, a obok czaszka na księżce. Według ikonografii krzyż to znak wyjątkowego ukochania Chrystusa. Franciszek pisze w *Regule: Regula i życie braci mniejszych polega na zachowywaniu świętej ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa przez życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości* (rozdział I). Czaszka to znak przemijania – a leżąca na otwartej księdze uczy, co tak naprawdę liczy się w życiu. We wnęce – po prawej stronie postać św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus. Figura Jezusa jest zachowana tylko w części.

Kościół jest jednonawowy (na rzucie prostokąta) ze sklepieniem kolebkowym i lunetami wspartymi na płaskich filarach przyściennych. Zachował jednolity wystrój barokowy.

Po wejściu do świątyni – na lewo - kaplica (z początku XVI w.) z figurą Jezusa na krzyżu, z Maryją i św. Janem. Sufit krzyżowy z delikatną sztukaterią i muszlami pielgrzymów pochodzą z wieku XVIII. W przyszłości będzie to miejsce, w którym znajdą się konfesjonały. Kaplicę zdobi witraż Alberta Figela z 1943 r., przedstawiający św. Jerzego walczącego ze smokiem.

Na ścianach kościoła widzimy stacje drogi krzyżowej malowane na płótnie. Na obrazie przedstawiającym pomoc bezimiennej Weroniki, w prawym dolnym rogu podpis autora: pinx. P. Trömert lub

Frömert z datą 1893.

Na lewo i prawo bliźniacze ołtarze Matki Bożej (Immaculaty) oraz „Święta Anna ucząca Marię”. Autorem obu płócien jest Jeremieasz Joseph Knechtel. Potwierdza to umieszczona na obrazie św.



Anny sygnatura artysty z 1724 r. – Liegnitz pinxit. Oba obrazy są wykonane bardzo skromnie, oba są kameralnej kompozycji. Knechtel często w swojej twórczości przedstawiał św. Annę. Obraz Immaculata jest stonowany i uproszczony. Kompozycję wypełnia monumentalna postać Maryi, a drugi plan zredukowano do kilku aniołów i niebiańskich obłoków. Obraz powstał w oparciu o miedzioryt Carla Maratty „Matka Boska Zwycięska”. Motyw ten był często wykorzystywany na Śląsku. Oba obrazy ukazują Matkę Bożą, jednak każde z dzieł ilustruje inny aspekt jej

osoby: pełna liryzmu i matczynej miłości kompozycja ze św. Anną ma przypominać o emocjach i uczuciach, których doświadczała Maryja czytająca Pismo św. Kwiaty i owoce widoczne na obrazie nawiązują do mistycznych zaślubin Duszy z Chrystusem. Płótno drugie



Patrząc od posadzki: św. Jan (z orłem), św. Łukasz (z wołem), św. Marek (z lwem), św. Mateusz (z aniołem). Nad hełmem (który budowano z powodów akustycznych), rzeźbiarskie przedstawienie Boga Ojca i Chrystusa. Pod hełmem gołębicą – symbol Ducha św.

Na ścianach prezbiterium znajdziemy cztery duże obrazy, przedstawiające Ojców Kościoła: na lewo św. Augustyn (z sercem), obok św. Ambroży, po prawej św. Hieronim (z lwem) i św. Grzegorz Wielki (z gołębicą). Ich autorem jest T. A. Shmut (lub Schmut). A.1727.

Ołtarz główny z roku 1750 to późny barok, czyli rokoko. Ołtarz jest drewniany, malowany biało ze złoceniami, posiada boczne ścianki parawanowe z okazałymi bramkami. Zajmuje całą szerokość prezbiterium. W najwyższym punkcie znajduje się krzyż adorowany przez aniołów – najważniejszy „podmiot” medytacji zakonników i wiernych w kościele.

Ołtarz środkowy przedstawia „Wizję św. Jadwigi”. Jego autorem jest J.H.Künast – 1769 r. Przedstawia św. Jadwigę u stóp Chrystusa, który błogosławi świętą. Po bokach ołtarza mamy dwa relikwiarze, stylizowane na monstrancje. W centralnych częściach znajdują się relikwie świętych,

których imiona daje się odczytać jedynie z bliska. Prawie wszyscy, których relikwie znajdują się w relikwiarzach, byli męczennikami. Obok obrazu (na lewo) figura św. Franciszka z księgą. Po stronie prawej (nad krzesłami) św. Antoni z Lizbony i Padwy z Dzieciątkiem Jezus. Drzwiczki Tabernakulum są dekorowane literami IHS, otoczonymi złotymi promieniami, czyli znaku, który oznacza: „Jezus Chrystus Zbawiciel”. Używał go św. Bernardyn, gdy głosił kazania. Kiedy na Śląsk przybył jego uczeń, Jan Kapistran, na sztandarach niósł wyszyty ten znak Zbawiciela.

Za ołtarzem znajduje się duże pomieszczenie przedzielone sufitem, który tworzy chór zakonny. Na ścianie tylnej ołtarza - duży obraz - przedstawiający tajemnicę Najdroższej Krwi Chrystusa, którą zbierają aniołowie. Na dole obrazu - dusze cierpiące w czyszcisku. Ta „sala” prawdopodobnie jest do-wodem licznych (w ciągu wieków) przebudówek i zmian w konstrukcji kościoła (czy z 1248 r.). W środku trzy okna, niskie sklepienie z lunetami, a podłogę tworzą kamienne płyty.

Na bocznej ścianie zakrystii barokowy obraz św. Jadwigi z niemieckim napisem: „St. Hedvig Herzogin von Schlesien erbaute dieses Kloster und Kirche. 1248” (św. Jadwiga, Księżna Śląska wybudowała ten klasztor i kościół. 1248).

Organy w barokowej (klasy-cystycznej) budowie skonstruował w 1859 r. W. Postel. Na strychu klasztornym zachował się stary miech, napędzany nogami. Chór (organowy) wsparty jest na dwóch kolumnach..

Piękny jest kościół – cały w bieli, dekorowany delikatnymi nitkami złotych stiuków. Pięknie kontrastują brązy ściany ołtarza i ambony. Zaskakują pięknem stare, kute w żelazie zamki, uchwyty, wielkie klucze.

O. Antoni Kazimierz Dudek OFM
Fot. ks. Robert Rynkiewicz

* Niniejszy tekst (w skróconej wersji) został wylosowany przez autora w dniu 12 listopada b.r. w kościele św. Jadwigi podczas konferencji o dziejach złotoryjskich franciszkanów.

Warto przeczytać O szkolnictwie na Dolnym Śląsku



W pracy habilitacyjnej prof. Bogumiły Burdy z Uniwersytetu Zielonogórskiego znajdziemy ogromną ilość informacji o Gimnazjum Humanistycznym w Złotoryi. Tym razem mamy możliwość poznania dziejów tej znakomitej szkoły na tle kilkunastu innych szkół średnich, działających na terenie Dolnego Śląska. Autorka omawia zagadnienia z zakresu organizacji szkolnictwa, koncepcji nauczania, bazy szkół, kadry pedagogicznej oraz pochodzenia społecznego i życia codziennego dolnośląskich uczniów. Wszystkie zamieszczone informacje zostały skrupulatnie potwierdzone liczącą kilkaset pozycji bibliografią. Dodatkowym atutem opracowania są wykazy porządków szkolnych, spisy rektorów i nauczycieli oraz kolorowe ilustracje, wśród których znajdziemy panoramę Złotoryi z poł. XVIII w. oraz portret Valentego Trozendorfa z 1825 r.

Damian Komada



Zapewne bez zdziwienia (od dłuższego czasu ta rubryka pozostaje wierna pierwszowojennej tematyce) przyjmijmy czytelnicy informację, że również i tę widokówkę wysłano z tutejszego garnizonu. 22 marca 1916 r. mąż lub ojciec zawiadamił kochaną Alicję z Colmaru w Alzacji, że właśnie dzisiaj o godzinie 3 po południu przybył do Złotoryi i rozpoczął służbę w jednej z kompanii 37 Pułku Piechoty.

Zwróćmy jednak koniecznie uwagę na fotografię. Bez wątpienia

widokówka została wydrukowana kilka lat wcześniej – widnieje na niej przecież makieta bramy miejskiej u wylotu ówczesnego Matthäiplatz (dzisiaj pl. J. Matejki), którą wzniesiono w 1911 r. z okazji jubileuszu 700-lecia nadania praw miejskich. W drugim budynku od lewej funkcjonowała (jak głosi szyld) „Gospoda pod Trzema Murzynami”.

Roman Gorzkowski
Robert Goździk

Historia jednej fotografii Nieistniejąca budowla

Na pierwsze prezentowane zdjęcie natrafił Romuald Charytoniuk – przedstawia ono gości weselnych na tle nieistniejącego obiektu, znajdującego się w Złotoryi. Fotografia została wykonana w kwietniu 1968 r. Drugie zdjęcie pochodzi z albumu rodzinnego Józefy i Mariana Dudków i przedstawia dzieci z rodziny Bortnowskich na tle tego samego budynku. Wizerunek pochodzi z roku 1959.

Budowla wraz z zabudowaniami gospodarczymi stała do ok. 1969-1970 r. Później pomimo dobrego stanu, została niestety rozebrana. Znane są nazwa i przeznaczenie



tego obiektu, nie chcemy jednak zdradzić tej informacji. W związku z tym mamy zagadkę dla czytelników – prosimy wskazać, gdzie się znajdował ten budynek i jaką pełnił funkcję. Pierwsza prawidłowa odpowiedź zostanie nagrodzona.

Niewykluczone, że ktoś jest jeszcze w posiadaniu zdjęć ukazujących ten obiekt. Gdyby była taka możliwość, prosimy o udostępnienie zdjęć redakcji „Echa”.

Sylvia Dudek-Kokot
Romuald Charytoniuk



KOSD
WILKÓW

Kopalnie Odkrywkowe
Surowców Drogowych
Sp. z o.o. w Wilkowie



Powiatowy Bank Spółdzielczy
w Złotorzy



VITBIS
szklane bombki choinkowe



Osadkowski-Cebulski
sp. z o.o.

25
lat



grysy bazaltowe



- płukane
- kolorowe
- posypki
- mączki

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Żłota 1, 59-500 Złotorzyja, (Pobica), tel./fax: (+48 76) 87 84 021

Lena

Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT
konstrukcji stalowych
opieraczy i urządzeń technologicznych
w tym dla celów środowiska
czyszczeniowych stacji paliw
obrotów złączonych wykorzystującej silnik
sprężarki transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
biuro@lenacom.pl
tel. +48 76 6783 468, fax. +48 76 6783 212



**GALERIA
SPONSORÓW**



ECHO ZŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotorzyjskiej

Adres redakcji: 59-500 Złotorzyja, ul. Szkolna 1 (Dom Nauczyciela „Bacalarus”),
tel. 76 8788137, Internet: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak.

Grafika na okładce: Robert Pawłowski

Echo Złotorzy jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok.

